

PAŹDZIERNIK 1994  
NR 4(4)/94



JUŻ 20  
STRON!!!

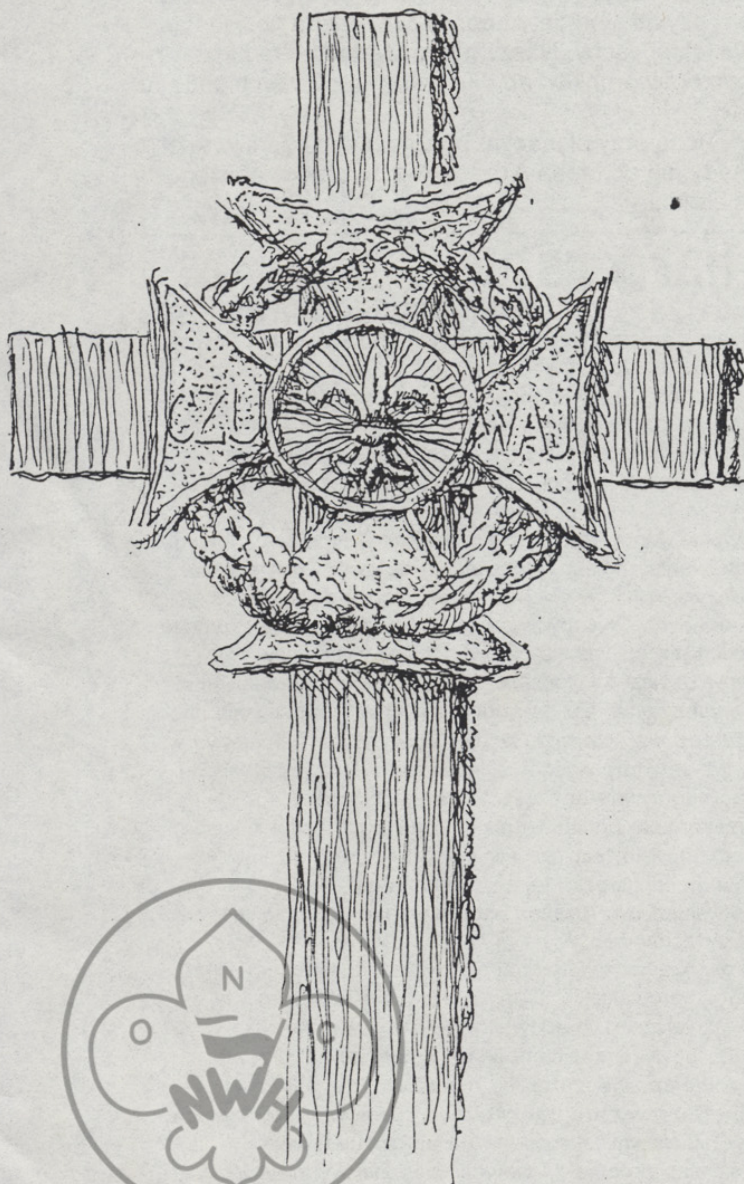


CENA: 6.500 ZŁ

MIESIĘCZNIK HARCEREK I HARCERZY OKRĘGU POMORSKIEGO ZHR

## W NUMERZE:

**TEMAT MIESIĄCA:**  
**WYCHOWANIE RELIGIJNE W**  
**DRUŻYNIE**  
**- STR. 2-5**



- BOLEŚĆ I FRASUNEK -  
druh weteran i druh kategoryzator  
- str. 6
- KRAKÓW NIEZNANY (2) -  
ciekawe miejsca -str.7
- DYNAMIKA DYLEMATÓW  
SPOŁECZNYCH - gry -str.8-9
- AKTUALNA LISTA ADRESOWA**  
**OKRĘGU!!!** -str.10-11
- ŚWIATOWY ZŁOT ZHP -  
relacja świadka -str.12-13
- KURTKI ZIMOWE - K2 -str.14
- SZAŁ NA TRATWIE - K2 -str.15
- RÓŻNE OBLICZA "ZHP" -str.16-17
- DUSZA DRUŻYNY - gawęda księdza  
- str.18
- ZUCHI - str.19
- Z ŻYCIA ŁAPIDUCHA - jaka szkoła  
-str.19
- INFORMACJE, WYDARZENIA ,  
TERMINY -str.20



archiwum

## NIC NA SIŁĘ, czyli o naturalności w wychowaniu religijnym

Problem wychowania religijnego w drużynie sprowadza się do świadomego i naturalnego zachowania drużynowego wynikającego z jego potrzeb religijnych oraz do stwarzania członkom drużyny możliwości zaspokajania swoich potrzeb w tym względzie.

Pierwsza kwestia jest dla mnie niczym innym jak tylko wyraźnym postulatem dla drużynowej/drużynowego, by nie być "bardziej papieskim od papieża". Jeśli jakieś obrzędy, nawyki, zachowania są dla nas naturalne i oczywiste, z łatwością znajdują sobie miejsce w drużynie. Bez sensem wydaje się jednak wprowadzanie przez drużynowego zbiorowej modlitwy przed jedzeniem czy też modlitwy wieczornej, jeśli tego samego nie czyni on w swym domu. W takich sytuacjach smrodki sztuczności nie da się uniknąć i zamiast służyć racjonalnemu wychowaniu religijnemu naszych podopiecznych, spływają one jego odbiór do poziomu pewnych schematów, haseł i zachowań, a zatem sfery czysto zewnętrznej, nie dotykając nawet sfery duchowości człowieka. Doprowadza to do sytuacji, o której ostatnio słyszałem, gdy drużynowy intuicyjnie wznosił i patetyczną modlitwę przed posiłkiem nie zauważył nawet, że być może w piątkowym jądopisaniu wędliny są niezbyt na miejscu. Tu już nawet określenie "smrodek sztuczności" jest za słabe. To po prostu czcnie absurdem i fałszem.

Druga płaszczyzna to dla mnie nic innego jak tylko umiejętne tworzenie w drużynie atmosfery tolerancji dla każdego światopoglądu, ale jednocześnie dopilnowanie, by w ramach zdeklarowanego światopoglądu harcerze dochowywali swoich obowiązków. Drużynowy zna przecież stosunek swoich harcerzy do spraw wiary i w związku z tym ma moralny obowiązek interweniować, gdy widzi, że praktykujący chłopiec nie wybiera się na mszę na obozie. WYRAŹNIE PODKREŚLAM: nacisk na taką osobę, żeby udała się jednak do kościoła nie jest wchodzeniem z butami w czyjąś sferę intymności! Nie można posługując się takim wyłumaczeniem tolerować zwykłego lenistwa takiej osoby. Naszym obowiązkiem i to niezależnym od naszego światopoglądu jest zapewnienie harcerzom warunków do pełnej realizacji swych potrzeb religijnych. Czyżby lenistwo nie ma tu nic do rzeczy.

A tak poza tym to są takie chwile, gdy siedzimy nocą przy płonąącym ognisku i wpatrzni w rozgwieżdżone niebo czujemy Jego wszechobecność. Wtedy nie potrzeba niczego więcej oprócz naszego milczenia, chwili zadumy i pokory. I może właśnie o to chodzi.

Zygmunt Trzebiatowski

## Wychowanie religijne w harcerstwie.

- dwie uwagi o problemie

Właściwie mógłbym napisać, że odpowiedź na pytanie o miejsce religii, czy szerzej duchowości człowieka w wychowaniu harcerskim znaleźć można u B.P. w "Skautingu..." i "Wskazówkach..." tym bardziej, że w istocie tak sądzę. Nie po to mnie jednak, jak mniemam, prosono o artykuł do Cwicy, bym się wymygiwał od zabrania głosu i zasłaniał autorytetem Naczelnego Skauta. Niemniej jednak ograniczę się jedynie do zwrócenia uwagi na dwie sprawy bez których, moim zdaniem, nie sposób odpowiedzieć na to pytanie. Po pierwsze: wydaje się ważne by zauważyć, iż sfera duchowości, religijności jest istotną częścią osobowości człowieka, także członka organizacji harcerskiej. Co to znaczy? Mniej więcej tyle, że:

1. Jest częścią, więc nie wyczerpuje zainteresowań wychowania, które dbać chce o wszystkie aspekty osobowości.
2. Jest częścią istotną i to na tyle, że powinna w takim wychowaniu znaleźć odpowiednie do swej wagi miejsce.

Teraz druga kwestia. Harcerstwo jest jednym z wielu uczestników wychowania. Chcąc oddziaływać integralnie, tzn. na całą osobę ludzką, nie może zapominać o innych "wychowawcach". I dlatego wypada z umiarem i rozważą szukać miejsca pomiędzy różnymi instytucjami takimi jak np. szkoła czy wspólnota wyznaniowa mającymi za zadanie wspierać się wzajemnie i pomagać najważniejszej tj. rodzinie. Nie może więc harcerstwo rościć sobie praw ani do wyłącznej racji w dziedzinie celów wychowania, ani do podstawowej w nim roli. I nie chodzi tu o "ograniczenie się", lecz raczej "wpasowanie" ze swoją propozycją - bo przecież tylko tak można harcerstwo w dzisiejszych niespokojnych czasach traktować - w istniejącej już strukturze wychowania po to, by w zgodzie ze stawianymi sobie celami wzmacniać pozytywne, a redukować negatywne bodźce otoczenia człowieka.

Te dwie kwestie, dwa aspekty stanowią w moim przekonaniu podstawę jakiegokolwiek dyskusji o miejscu wychowania religijnego w harcerstwie. Dopiero uwzględniając zarówno fakt, że religijność to istotna aczkolwiek tylko część osobowości człowieka brana pod uwagę w pracy harcerskiej jak i to, że udział harcerstwa w wychowaniu swoich członków jest ograniczony z natury, a powinien być również przez samouświadomienie własnego miejsca wśród innych instytucji można kwestią tą się zajmować.

Zapominając o tych dwóch sprawach łatwo popaść w skrajności. Z jednej strony usuwa się wtedy kwestię religii poza hawias zainteresowań czy wręcz obowiązków pracy harcerskiej, z drugiej strony ufa nadmiernie w dane harcerstwo prawu, upatrując w nim głównego, jeżeli nie najważniejszego, orędownika i wykonawcę nie tylko w kontekście tego problemu. Wydaje mi się, że w świetle tego co powyżej napisane jasno widać, że nie przez skrajności wiedzie droga - przynajmniej dla harcerzy. Zdaję sobie sprawę, że to, co napisałem to ogólniki, a problem tkwi jak zwykle w szczegółach. Mam jednak nadzieję, że powyższe uwagi ułatwią rozmowę o konkretnych. W tym miejscu wypada przeprosić czytelników za ich brak w niniejszym tekście, ale na bardziej wnikliwe rozważania nie stać w tym momencie autora, który mimo wszystko próbuje zachować spójność wypowiedzi.

## Gdyby nie duszpasterstwo, to...

LIST  
Z POZNANIA



Od razu musimy powiedzieć, że dla nas wychowanie religijne jest elementem wychowania harcerskiego. Duszpasterstwo jest prostą realizacją pierwszego punktu Prawa, tak jak puszczaństwo jest odpowiedzią na zadanie: "Harcerz miłuje przyrodę". Moglibyśmy dużo pisać takiej teorii, ale opowiemy tylko trochę o naszym życiu.

Od ponad roku jesteśmy małżeństwem. Ślubowaliśmy sobie miłość i wierność ubrani w harcerskie mundury. Dla nas to było oczywiste: wielki sakrament pełen łaski Ducha Świętego, który umacnia naszą miłość i potwierdza nasze Harcerstwo. Poznaliśmy się w Harcerstwie także dzięki Duszpasterstwu Harcerzek i Harcerzy Grodu Przemysławia. Wspólnie braliśmy udział w Mszach Świętych oraz Szkole Miłości organizowanej przy Duszpasterstwie. "Duszpasterstwo" było taką niby-drużyną, ale działającą na zasadzie pełnej dobrowolności. Duszpasterz pełnił posługę kapłańską, a sprawami organizacyjnymi zajmowała się Rada Duszpasterstwa. Było wiele inicjatyw - wydaliśmy bardzo dobre i rozchwytywane czasopismo, prowadziliśmy bibliotekę oraz różne grupy - np. Szkołę Miłości i Modlitwy. Zapraszaliśmy rzesze harcerskie (od zucha do seniora) na wyjazdywne rekolekcje lub Rajd Św. Jerzego itd. Było to miejsce spotkań i poznawania się między drużynami.

Od momentu powstania ZHR-u zmienił się charakter naszego Duszpasterstwa. Każdy drużynowy miał za zadanie znaleźć sobie duszpasterza-kapelana. Nasze drużyny poprosiły o duchowe przewodnictwo ks. Krzysztofa Antonia (Chrystusowca). Teraz mogliśmy już śmiało zaprosić księdza na rajd i biwak drużyny czy Wigilię w środowisku. Przede wszystkim jednak zawsze można było przyjść do niego i po prostu - porozmawiać. Było to nam bardzo potrzebne.

Później zaczęły się kolejne uroczystości - śluby, na których spotykaliśmy się w licznych grupach. Było wiele radości, życzeń. Zorganizowaliśmy także pielgrzymkę na Jasną Górę. Przez 10 dni szliśmy, modląc się i śpiewając. Żyliśmy się bardziej niż na jakimkolwiek obozie. Gdy rozbiliśmy namioty w Częstochowie, wiedzieliśmy już, że wędrówne duszpasterstwo to prawdziwe harcerskie rekolekcje. Wspominaliśmy także wszystkich ludzi, których spotkaliśmy w drodze - byli dla nas niesłychanie czyżliwi. Czy dlatego, że wpadły im w oko

harcerskie mundury, czy uśmiechnięte w największy upał twarze, a może także nasza wiara, której nie można było ukryć? Czasami tylko myśleliśmy: "Jest dobrze - mamy wiarę w Boga, przyjaciół wśród ludzi i jest dobrze. Co byloby, gdyby zdarzyło się jakieś nieszczęście?".

Mieliśmy okazję przekonać się kim jest dla nas Bóg i jaka jest ta harcerska przyjaźń. Dwa tygodnie temu umarła nam trzymiesięczna córeczka. Cios był tak mocny, że trudno do wytrzymania. Sąsiedzi nie chcieli z nami rozmawiać, "żeby nie rozdrapywać ran", a nam tak była potrzebna rozmowa! Szukaliśmy po mieście ludzi, którzy nas wysłuchają. Udało nam się zastać w domu Marysię, z którą przeżyliśmy wiele radosnych chwil w Harcerstwie, Duszpasterstwie. Marysia wysłuchała nas i zaproponowała odmówienie Tajemnic Bolesnych Różańca Św. Modliliśmy się w trójkę w jej pokoju. Zdarzyło się to nam po raz pierwszy - przyjść do kogoś nie na herbatę, ale na modlitwę.

Dwa dni później telefonicznie zawiadomiono nas, że kilka osób spotka się na Różaniec w naszej intencji w kościele OO. Karmelitów - siedzibie Duszpasterstwa. Poszliśmy tam, choć nie było to łatwe. Przeżyliśmy wielkie zaskoczenie, bowiem zebrali się niemal tyle osób ile na naszym ślubie - wszyscy przyjaciele z Harcerstwa. Odmawialiśmy cały Różaniec; kolejne "Zdrowaśki" powtarzane przez tyle osób były podporą dla naszych serc. Nikt nie wymyśliłby lepszej pomocy. Po wyjściu z kościoła było trochę łez, uścisków dłoni, bardzo mało słów. Najważniejsze zostało powiedziane w modlitwie.

Były też spokojne rozmowy z ks. Krzysztofem, tak umacniające nas. Potem jeszcze Msza Św. po pogrzebie - tak podobna do Mszy, w czasie której staliśmy się małżeństwem.

Po kilku dniach od tych wydarzeń przyszedł list z Gdańska z prośbą o artykuł. Na początku nie chcieliśmy pisać. Pomyśleliśmy jednak, że może potrzebna Wam będzie nasza wypowiedź, list z Poznania. Chcemy głośno krzyknąć: "Spróbujcie się razem modlić, nie czekajcie do takich chwil, które my przeżyliśmy!". Potraktujcie Boga na serio, bo bez Niego to całe skautowanie nie ma sensu.

Czwaj! Danusia i Leszek

Najpierw musisz być człowiekiem, a potem dopiero

możesz być urzędnikiem, nauczycielem, lekarzem,

aktorem..."

ks. Malinowski

W tym zawiera się wielkie zadanie każdej harcerki i harcerza. Ale czy my potrafimy nauczyć człowieczeństwa? Czy umiemy pokazać jasną drogę ku człowiekowi - temu w nas i temu obok? Czy umiemy dzielić się człowieczeństwem z innymi? A to przecież BRATERSTWO!

Magdalena Kowerska

# GŁOS Z GÓRY

Przypadło mi w udziale opisać pewien dość ważny dokument pt. "Zarys programu wychowawczego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej" z dopiskiem: "projekt". Ponieważ w tym miesiącu piszemy o sprawach religijności w drużynie spojrzę na tę pracę raczej pod tym kątem, tym bardziej, że całość nie bez powodu zajmuje ponad 30 stron i raczej nie da się jej w całości skrupulatnie omówić.

Na początek kilka uwag ogólnych. Już biorąc to do ręki, nie odpuściłem refleksji: mam to od czer-

wca zdobyte moimi kanałami specjalnymi (wprost z Naczelnictwa) i jest to dla mnie dowód, że tyle przynajmniej już ten doku-

ment istnieje. A to jedyne odniesienie czasowe jakim dysponuję, bo żadnej daty powstania tego dzieła w nim nie ma. Poza tym będąc osobą chyba najbardziej zainteresowaną zawartymi w tymże "Zarysie..." treściami jako drużynowy i podstawowy realizator zawartych tam prawd, do dzisiaj nic o nim bym nie wiedział, gdybym był tylko drużynowym. Rozumiem, że Komisja Programowa ZHR nie pyta mnie co ja (i każdy inny drużynowy) uznałbym za celowe zamieścić lub usunąć z tego dokumentu. OK, są mądrzejsi i już (choć nawet nie wiem kto to jest, bo się nie podpisali z imienia i nazwiska). Ale co utrudnia ogłoszenie do publicznej wiadomości, że coś takiego jest, co zawiera - nie wiem. To widać też nie powinna być moja sprawa (więc czemu? - zapytałbym nieskromnie, ale kogo, gdzie i kiedy miałbym to uczynić?).

Do tematu! We wstępie znajdujemy m.in. cytaty ze Statutu ZHR dotyczący zdezaktualizowanych zdaniem autorów zasad wychowania. On plus komentarz autorów Programu doskonale wprowadza nas w atmosferę tego, co powinno nastąpić na Walnym Zjeździe - zmieniamy Statut.

**"ZASADY WYCHOWANIA, sformułowane w §4 p.2 są wewnętrznie niespójne. Łączą etykę chrześcijańską z otwartością światopoglądową Związku, stwarzając dla budowy programu trudność nie do pokonania. Każdy program wychowawczy oparty jest bowiem, w sposób jawny czy ukryty, na określonej koncepcji człowieka wpływającej z przyjętej filozofii (światopoglądu) i tym samym pozostaje w sprzeczności z zasadą otwartości światopoglądowej Związku"**

Dalej stoi, że autorzy tego programu, a raczej - problemu pozostawiają rozwiązanie powyżej przyto-

czonej sprzeczności Zjazdowi Walnemu. Zacytuję jednak Satut ZHR, choć nie przytoczono go w "Zarysie..." (nie wiem dlaczego w tym przypadku wykładnia była ważniejsza od treści), by pokazać jakie sformułowania stanowią tą trudność nie do pokonania:

**"§4 p.2 Związek wychowuje młodzież w oparciu o zasady etyki chrześcijańskiej. Jest organizacją otwartą światopoglądowo dla wszelkich głębokich przekonań inspirujących zgodną z Przyrzeczeniem i Prawem Harcerskim postawę osobistą"**

Spis treści dalszej części pracy cytuję za wstępem:

**"I. ANALIZA SYTUACJI - punkt wyjścia do tworzenia Programu. Zawiera ona: analizę sytuacji młodzieży polskiej analizę sytuacji Związku aktualne potrzeby społeczne kraju**

(...)

**II. ZARYS PROGRAMOWY - część podstawowa Programu konstruowana w oparciu o pierwotną ideę harcerską oraz wnioski z powyższych analiz. Został on przedstawiony oddzielnie dla harcmistrzów oraz dla poszczególnych poziomów wiekowych harcerzy (zuchów, harcerzy młodszych i wędrowników - od red.). Myśli wiążące dla tychże poziomów ujęte zostały w sposób hasłowy.**

**III. WYKAZ PRAC PROGRAMOWYCH umożliwiających przejście od Zarysu do pełnego Programu. Prace te będą przebiegały w kierunku od głównych tez do ich konkretyzacji na poziomie pomocy metodycznych dla drużynowych."**

Analiza (pkt. I) jest ciekawa, zmusza do myślenia, ale niestety nie daje powodów do satysfakcji z tego co w naszym Związku robimy z dziećmi.

W punkcie II jest podrozdział "Podstawy teoretyczne wychowania", który zawiera interesującą nas myśl:

**"Dobrem najwyższym, a zarazem źródłem podstawowej wartości (w znaczeniu: godności) osoby ludzkiej i każdej innej wartości jest sam Bóg. Wychowawcy nie wolno więc zaważać perspektywy pokazywania dobra, skoro ma ono cechy nieskończoności gdyż jego źródłem jest Bóg. Wychowanie nie jest procesem zamakalnym. Dobro Najwyższe nie jest przekazywane przez wychowawcę ani nawet osiągalne przez samego wychowanka. Do zbliżenia ku niemu potrzebna jest łaska. To, co wychowawca może jedynie uczynić, to jak najpełniej przysposobić wychowanka do jej odczytania i przyjęcia, które dokonuje się poprzez wartości rzędu niższego"**

Kolejnym podrozdziałem jest:

"Systematyka celów wychowania harcerskiego" a tam:

**"Służba Bogu jawi się jako sens życia człowieka. Staje się potwierdzeniem jego wartości i warunkuje jego szczęście. Służba Bogu polega na:**

- czynieniu dobra w jego zwykłym, codziennym wymiarze (pomoc człowiekowi)
  - dbaniu o świat, którego jesteśmy gospodarzami (mądre zarządzanie i opieka nad nim)
  - szacunku dla piękna, tego zastanego na Ziemi i tego, które sami wytwarzamy w miłości
  - szukaniu prawdy w świecie, życiu, nas samych i drodze, którą przemierzamy, jak również o każdym jednostkowym zdanieniu, sensie rzeczy i sensie działań (mądrość życiowa)
  - wędrowce drogą miłości w coraz głębsze znaczenie tego słowa
  - czci oddawanej Bogu w Liturgii Kościoła i własnej modlitwie
- Służba Bogu jest drogą ku Niemu, ciągłym wysiłkiem poszukiwania w zawilej rzeczywisto-

**ści Dobra, Prawdy, Piękna, Miłości. Każdy instruktor czy harcerz szuka sam wykorzystując swoje zdolności, wiedzę, charakterystyczny tylko dla siebie sposób widzenia świata. Wszyscy jednak trzymamy się na tej drodze za ręce, dzieląc się tym, co każdy widzi jednostkowo, subiektywnie, niedoskonale. Tak budujemy HARCERSKĄ WSPÓL-NOTĘ MYŚLI, a za nią HARCERSKĄ WSPÓL-NOTĘ DZIAŁAŃ."**

W punkcie trzecim jak się pewnie domyślacie, nie ma już nic z tematu, którym się zajmuję. Jest za to parę innych ciekawych rzeczy. Refleksje nad nimi posłużą mi za zakończenie, nawiązując trochę do wstępu. Otóż są tam dwa główne punkty. Pierwszy, o tytule "Dalsze prace nad konkretyzacją Programu powinny iść w następujących kierunkach:" zawiera pięć podpunktów, słuszne, ale brak mi tam potrzeby rozpoczęcia szerszej dyskusji instruktorskiej na ten temat. Częściowe wyjaśnienie jak chcą tą trudność pokonać autorzy można odnaleźć w drugim punkcie pt. "Czynnikami niezbędnymi dla rzeczywistego zaistnienia Programu w życiu ZHR, są:". Pojawia się słowo "reklama", która mi zapewne niesłusznie kojarzy się z pozamerytorycznym ogłupianiem. Ot, zło słowo, intencja dobra. Ale nie. Podpunkt drugi jako czynnik niezbędny zakłada **"Wysiłek instruktorów w celu umożliwienia dokładnego przyswojenia treści"**, a trzeci brzmi: **"Aprobata dla podstaw ideowych i programowych przez większość instruktorów"** Pomijając mój dylemat, co zrobić z tymi, będącymi w mniejszości instruktorami (tak to optymistycznie ujmują autorzy), którzy Programu nie zaakceptują, to wszystko jest w porządku. Potem oni (autorzy) Program dopracują, skonkretyzują, a my, drużynowi i reszta instruktorów, wysilimy się troszkę przy dokładnym przyswajaniu treści, a potem klepniemy to jak nic, bo przecież większość z nas próbuje poczynania naszych władz, pomimo tego iż od dłuższego czasu ignorują nasze zdanie.

**Szymon**

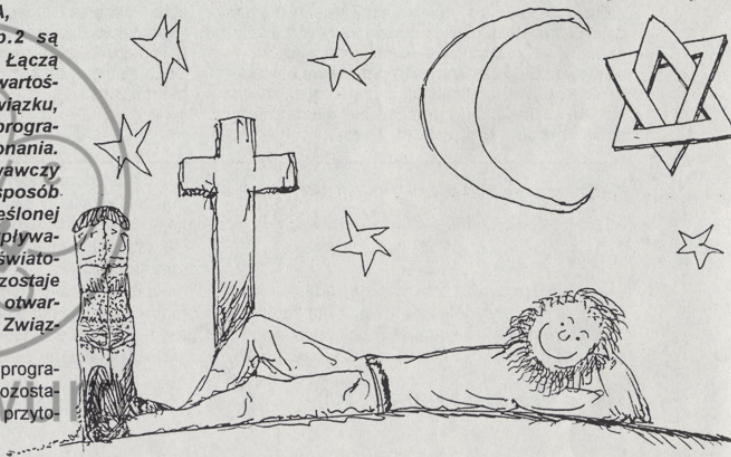
## OD REDAKCJI

A' propos temtu miesiąca zebrało nam się parę uwag na temat tego, co u nas.

Mamy swoje msze harcerskie i... no właśnie. Komuś patrzącemu z boku mogłoby się czasami wydawać, że przychodzimy do kościoła, żeby coś z kimś załatwić, że to taka nasza skrzynka kontaktowa, a samam msza święta to tylko czasowy punkt odniesienia. Takie stwierdzenie byłoby jednak zbyt dużym spłyceniem - jak mniemamy. Skoro co niedziela spotykamy się na mszach harcerskich, to może chcemy się razem modlić? W takim razie stwórzmy coś naszego, harcerskiego, co byłoby odpowiedzią na te potrzeby wspólnego poszukiwania drogi do Boga.

Co Wy na to? A może takiego zapotrzebowania nie ma, może to co na początku nazwaliśmy spłyceniem, w gruncie rzeczy nim nie było?

**Magdalena Kowerska**



# BOLEŚĆ I FRASUNEK

## CZAS WETERANÓW

Długo wzbriałem się przed pisaniem, ale cienka czerwona linia została przekroczona. Zostałem przyciśnięty do muru i... opowiem Wam pewną historię z naszego życia harcerskiego wziętą.

Pewnego wieczoru, gdy ucichły odgłosy obozowych dni, do domu świeżo upieczonego drużynowego (choć do mianowania było jeszcze daleko, lecz rzeczywistość szła swymi ścieżkami) zjawił się Druh-weteran. Dawny Wódz, który dotychczas przebywał w cieniu i przyglądał się poczynaniom swych następców. Niestety widział w ich czynach wiele zła. Postanowił więc ratować to co zostało, bo słowa Jęgo nie miały takiej siły jak dawniej. I cóż zrobił. Wybrał się do tego młokosa, zabrał książeczki i krzyże harcerskie, kazał cicho siedzieć i zarządził podział sprzętu. Jednak młodzian postanowił bronić swego. Człw w głębi naiwnej duszy, że drużyna to on ze swymi chłopakami i wiedział, że bez sprzętu nie zrobią w przyszłym roku ani obozu ani wędrowki. Zapytanie się czemu tak gorliwie myślał o sprzęcie. Otóż, nasz opiekunicy Druh zapragnął, rezygnując z innych rzeczy, uchronić przed zniszczeniem właśnie sprzęt. Nie mógł patrzeć przez palce jak ktoś włamuje się do magazynu i giną liny. Wiedział, że w Jego piwnicach będzie bezpieczniejszy. Cieszył się ze swego nowego dobrego planu. Niestety na drodze stanęły mu siły Ciemności i nie chciały dać kluczy do magazynu. Natomiast młody drużynowy, widząc że Siły Ciemności mu sprzyjają, robił w tym czasie zbiórki i jeździł na biwaki. W międzyczasie otrzymał zgodę Wielkiego Wodza na przyznawanie młodzika i wywiadowcy. Znow czuł wiatr w żaglach i płynął ostrym kursem.

Historia ta nie ma zakończenia, bo Dawny Wódz nie zasypuje gruszek w popiele. Nim rzucę Wam swymi przemyśleniami - jedno pytanie: Czy mieliście Dawnych Wodźców, jak radziliście sobie z nimi?

Moi drużynowi mieli dobrą zasadę, gdy odchodzili. Zostawiali drużynę swojemu następcy i nie wtrącali się. Wiedzieli, że człowiek wtedy będzie samodzielny, gdy stanie się wolny. Ta wolność ma jednak dwie strony medalu. Jedną to możliwość robienia wszystkiego. Drugą to odpowiedzialność za siebie i wszystkich chłopaków z drużyny. Przecież to drużynowy wychowuje i on musi myśleć. Od równowagi mogą być odchyły w dwie strony. Można podciąć skrzydła drużynowemu "czuwając" nad jego poczynaniami w ten sposób, że będziemy myśleli za niego. Pozostanie on rzemieślnikiem nie zaś twórcą i w końcu wypali się. Sytuacja przeciwna to brak wyczucia niebezpieczeństwa przez drużynowego. Musi być pewny, że jego decyzje nie przeczają Prawu Harcerskiemu.

Zyczę Wam, byście nie spotkali na swym szlaku Dawnych Wodźców i byście sami się nimi nie stali. **Czujcie!**

## Ząbek

## KATEGORYZACJA

W moim hufcu (Pasieka) od lat dwóch (a może trzech) funkcjonuje kategoryzacja. Ostatnio jednak dopadły mnie pewne refleksje, gdy jeden z instruktorów działających w komisji kategoryzacyjnej odwiedził jedną z drużyn. Numeru nie podam, bo ciekawy świata harcerz wyciągnie zbyt dużo wniosków. A mnie nie chodzi o ludzi, chodzi o dość chyba (tak sądzę) rozpowszechnione zjawisko pojmowania jakości drużyny przez pryzmat... No właśnie - poczytajcie.

"Druh Kategoryzator" umówił się jak trzeba na odpowiedni dla drużyny dzień, godzinę i ku swojemu zaskoczeniu okazało się, że jest to zwykła zbiórka drużyny. Las i inne takie powszednie sprawy. Druhowi, który takie rzeczy już widział, robił i chyba jeszcze nie zapomniał, nie wiedzieć czemu zrobiło się trochę nieswojo. Zaczął coś bąkać o książkach pracy, finansowych, inwentaryzacyjnych i o inne takie papierki o wiele lepiej przecież świadczące o tym jaką drużyna prezentuje jakość. Nawet nie pytałem, czy mu je udostępnił. No bo cóż z tego. Rozumiem, że są ludzie, którzy pewnych rzeczy nie przeszkadzają, że są dla nich sprawy ważniejsze niż to jakich ludzi wychowują nasze drużyny. Doceniam czas poświęcany przez nich harcersztwu, z którego owoców często korzystamy. Ale mam wrażenie (dusza anarchysty?!), że takie podejście naszych przełożonych zabija spontaniczność potrzebną harcerzom tak jak słońce potrzebne jest kwiatom. Nie mówię: Spaliliście książki finansowe! Mówię: Znajdźcie im właściwe miejsce, nie na piedestale ponad innymi celami stawianymi drużynie, ale gdzieś z boku. W miejscu do którego dochodzi się z czasem. Z czasem potrzebnym na zrozumienie iż ważne są solidne podstawy naszej pracy. Jak drużynowy sam do tego dojdzie, zapamięta na całe życie. Jak wytykać będzie mu się to przy każdej okazji znieawidzi to. A czy i drużyny nie powinien być wychowywany przez (harc)mistrzów jak najlepiej?

Szymon

# KRAKÓW NIEZNANY... (2)

*Jak niewiele potrzeba, by spacerując po dobrze znanym z fotografii Krakowie nagle wstąpić w zupełnie inny, nieznany świat. Świat, którego już nie ma, który przetrwał tylko kilka wieków burzliwej historii, zniknął nagle zmierzony podmuchem wojny światowej. Świat, który musiał zginąć dlatego tylko, że był inny, odmienny, niezrozumiały...*

Niewiele pozostało z tego świata. I dlatego właśnie krakowski Kazimierz jest tak ważny, tak niecodzienny i dlatego warto wejść w jego wąskie zaułki, przejść się między niskimi domkami. Kazimierz stanowiący niegdyś osobne miasto, z własnym, istniejącym po dziś dzień rynkiem, sam w sobie wart jest obejrzenia. Są jednak miejsca, które przede wszystkim trzeba poznać. Przy ulicy Szerokiej 24 znajduje się najszybciej budowana wśród zabytków architektury żydowskiej w Polsce - Stara Synagoga. Wielokrotnie przebudowywana i odbudowywana nie utraciła swego charakterystycznego wyglądu. Pamięta ona wiele ważnych momentów dziejowych: Z bimy (kazalnicy) tej właśnie bożnicy przemawiał do Żydów w 1794 roku Tadeusz Kościuszko wzywając ich do czynnego poparcia insurekcji. W 1887 r. synagogę odwiedził arcyksiążę austriacki Rudolf z małżonką, a w 1927 r. tutaj właśnie przyjmowali Żydzi prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Obecnie mieści się tu Muzeum Historii i Kultury Żydów Krakowskich prezentujące różnorakie eksponaty muzealne, obrazy i fotografie, przedmioty kultury oraz codziennego użytku. Na ulicy Szerokiej 40 znajduje się czynna obecnie Bożnica Remu i stary cmentarz. Zarówno wnętrze synagogi pełne wielu, dla nas zupełnie tajemniczych, przedmiotów rytualnych jak i pobliski cmentarz robią niesamowite wrażenie. Zwłaszcza cmentarna tzw. "ściana płaczu" składająca się z potłuczonych fragmentów żydowskich nagrobków robią niesamowite refleksje...



Nie zapomnijmy przy odwiedzaniu synagogi oraz cmentarza (nie w sobotę!) o posiadaniu nakrycia głowy. Wejście przez mężczyznę na miejsce kultury

z gola głową jest obrazą uczuć religijnych Żydów. Ta uwaga nie dotyczy pań.

Na uwagę zasługują też Bożnica Wysoka przy ul. Józefa 38; Bożnica Ajzjaka (Izaak) przy ul. Kupa 16 oglądane jedynie z zewnątrz. Przepiękna jest synagoga reformowana, tzw. Tempel przy ul. Miodowej 24, druga, obok Remu, czynna synagoga. Niedaleko, bo pod nr 55 znajduje się obiekt również godny zauważenia, nowy czynny nadal cmentarz żydowski, miejsce pochówku wielu



zasłużonych dla Krakowa osób. Kiedy będziecie w Krakowie, koniecznie znajdźcie czas na spacer po Kazimierzu. Popatrzcie na świat, którego nie ma, posłuchajcie opowiadań wąskich uliczek i starych domów, podumajcie chwilę na Starym Cmentarzu i zrozumiecie mowę Kazimierza. On opowiada nam naszą historię

Na koniec tej niecodziennej wędrowki po Krakowie zapraszam Was do Tyńca. Tam już niestety nie da się dotrzeć "przy okazji". Trzeba się tam po prostu wybrać, myślę jednak, że warto. To potężne warowne opactwo benedyktyńskie góruje nad Wisłą już od wielu wieków. Stało ono na miejscu XI-to wiecznej bazyliki romańskiej. Na wzgórzu obok opactwa stoi późnogotycki kościół z XVIII-to wiecznym wystrojem, a także romański budynek klasztoru z późnogotycką polichromią. Z całością doskonale komponuje się XIV-to wieczna Opatówka oraz ciągnące się na sporej przestrzeni obwarowania. Całość otoczona jest nastrojowym parkiem. Przepiękne położenie opactwa na skalistej skarpie nad samą Wisłą sprawia, że nawet osoby nie zachwycające się zbytnio zabytkami są pod wrażeniem tego obiektu. Szczególnie polecam wieczorną panoramę Tyńca, nad którym nadzwyczaj malowniczo zachodzi słońce.

Kraków to niezwykle miasto...

Zygmunt Trzebiatowski

# GRY

**Dynamika dylematów społecznych.** Poważne hasło, ale w gruncie rzeczy odnosi się również do spraw bliskich harcerskiej duszy. Czym bowiem jest drużyna harcerska jak nie pewną grupą społeczną rządzącą się określonymi zasadami i będącą gruntem dla wielu istotnych procesów socjologicznych. Ktoś przychodzi, ktoś odchodzi, ktoś staje się lepszy, ktoś inny zawodzi nasze oczekiwania. Wszystko to zostaje w nas i wpływa na nasze zachowanie względem innych.

Nie będzie ten artykuł felietonem poruszającym sprawę, o których wspominałem we wstępie. Wszak to miejsce na gry. Takie, jakimi można się zajmować mając lat np. siedemnaście, odnosząc z tego wymierne korzyści. A jest to możliwe pod warunkiem, że nasz umysł jest sprawny. A na ogół jest (tak sądzę). Być może braliśmy udział w grze, która miała pokazać Wam, że najlepiej wychodzi się na współdziałaniu (kooperacji) i lojalności wobec grupy. Modelowe sytuacje ukazujące problemy związane z lojalnością wobec innych to np. tzw. dylemat współwzięcia (jeżeli wspię się współwinnego, dostanę lżejszy wyrok, on posiedzi długo; gdy będę milczał, a on mnie wspię, sytuacja się odwróci; gdy obaj będziemy milczeć, brak dowodów może uniemożliwić skazanie nas obu - co jest najlepszym rozwiązaniem?). Inny przykład to problem wspólnego stołu (jeżeli niezależnie od tego co zamówimy w restauracji umówieni jesteśmy, że wszyscy z nas zapłacą po równo, to czy lepiej zjeść schab, czy kluski? - jak inni się zachowają, co nam się najbardziej opłaci mając na uwadze, że takich obiadów z tymi samymi ludźmi będzie więcej?). Rzecz w tym jak zrobić grę, która nie będzie nudna i która pozwoli naszym podopiecznym wyciągnąć pewne wnioski dotyczące współdziałania w grupie, z punktu widzenia wychowania korzystne.

Widziałem parę nienajlepszych przykładów, niestety sam też nie odkryłem Ameryki, choć posiłkowałem się artykułem z kwietniowego numeru Świata Nauki. W grze, w której celem jest udowodnienie słuszności z góry ustalonej tezy, nic nieprzewidywanego nie może się zdarzyć. Ale po kolei - zacznę od nienajszczęśliwszego przykładu. Najprościej - wet za wet. Jedna osoba określa swoje zaufanie do współgracza jednym hasłem - "ufam" lub "nie ufam", a drugi gracz reaguje na to (też "ufam" lub "nie ufam") mając świadomość, że za chwilę sytuacja się odwróci i on będzie pierwszy określał swoje "uczucia". Jeżeli obie osoby sobie zaufają dostają po 5 pkt, jeżeli

## DYNAMIKA DYLEMATÓW SPOŁECZNYCH

obie nie ufają - po 0 pkt. W przypadku gdy jedna osoba wyraża zaufanie a druga nie - to ta ufająca dostaje 1 pkt, a nie ufająca 3 pkt. I tak przez kilka (kilkanaście) kolejek. Sytuacja jest klarowna dla średnio rozwiniętej małpy. Korzyść i przewagę uzyskujemy nie ufając, gdy ktoś nam ufa, ale potem on może nam odpowiedzieć tym samym. Dochodzi do eksplozji konfliktu i leć zera... Najlepiej sobie ufać, wtedy wszystko jest dobrze, zgarniamy po maksie i cieszymy się. Żeby choć odrobinię zmusić grających do refleksji mówi im się, że celem jest uzyskanie większej ilości punktów od przeciwnika, a tak naprawdę sumuje się na końcu wyniki pary i porównuje z innymi parami. Wygrywa ta para, która ma najwięcej punktów, czyli sobie ufała. Aż dziw, że tę wersję gry poznałem dzięki osobie,

która grała w tę zabawę w poważnej szkole kształcącej kadry administracji państwowej i biznesu. Oceńcie sami.

Zastanowiłem się nad wieloosobowym modelem tej zabawy, wspomnianym już wcześniej "wspólnym stołem". Gra ma być pokazaniem, że lepiej współdziałać, ale jedno-

cześnie powinni być zwycięzcy czyli musi występować rywalizacja - to się nie może udać. Tak sądzę. Ale cóż. W ramach przedbiegów faceci z mojej drużyny bawili się na radzie testując różne moje dziwne wersje poniższej gry, emocjonując się (sic!), tyle, że wychowawcze aspekty były inne od oczekiwanych. Za to jak na dłoni widać było gotowość poszczególnych jednostek do współpracy, ich ufnosć czy łatwość zrażania do innych. No i wychowanie. Nie muszę chyba dodawać jak cenne to informacje dla drużynowego.

Wieloosobowa zabawa wymaga sporej ilości grających. Jak zmieniają się realia gry w zależności od ilości zawodników, łatwo sobie wyobrazić (kto chciałby o tym poczytać - polecam artykuł ze ŚN, boleję, że nie mam tu tyle miejsca, by wrzucić w tak złożony, kilkumiarowy wręcz problem). Grających należy podzielić na dwie, niezależne grupy różne wiekowo lub z charakteru. Ogłaszamy, że będzie dwóch zwycięzców i może się tak zdarzyć, że obaj będą pochodzić z tylko jednej grupy. Kolejka w tej grze, to jakby jeden posiłek. Na starcie każdy ma po 1000 zł. Grupy siedzą przy osobnych stołach i zamawiają posiłki. Fikcyjne rzecz jasna. Polega na tym, iż na kartce (cała gra powinna być anonimowa aż do końca, coby nie antagonizować niepotrzebnie) składamy zamówienie podając cenę, za którą chcielibyśmy zamówić. Potem zbiera się kartki, sumuje kosztą, dzieli przez liczbę grających (wskazane zaokrąglenia). Wtedy każdy odpisuje od posiadanych pieniędzy po tyle samo. Ale satysfakcją z szamania ma być dopisanie do naszej gotówki połowy z wcześniej wydanych na posiłek pieniędzy (należy pamiętać, za ile składaliśmy zamówienie). Dla przykładu:

# OD REDAKCJI



Kilka słów od naszej redakcji na temat Cwikły. Postanowiliśmy, że powinniśmy naprzód informować Was, Drodzy Czytelnicy, o tematach, które będziemy poruszali w następnych numerach. A nuż okaże się, że macie własne, wspaniałe przemyslenia akurat z tej dziedziny i zechcecie podzielić się nimi z resztą naszej harcerskiej społeczności.

Następny, listopadowy numer będzie poruszał tematy szkoleń. Wszelkiego rodzaju szkoleń, które mają przybliżyć nas do ideału harcerza.

Inna zapowiedź dotyczy nowego tematu, który będzie cyklicznie poruszany na naszych łamach. Zgodnie z zasadą, że harcerstwo, owszem, jest same w sobie ciekawym tematem, ale ponieważ nie wolno sobie zaważać horyzontów, od przyszłego numeru dwie strony poświęcone będą popularyzacji nauki. Wyobrażamy to sobie, iż jedna strona będzie zawierała szereg ciekawostek z wielu różnych dziedzin - szeroko pojętych nauk przyrodniczych, matematyki, informatyki i innych. Ciekawostki te redagowane będą na podstawie prasy specjalistycznej i w większości przypadków nie będą szczegółowo opisywać tematu, raczej odsyłać do źródła. Druga strona powinna wynajdywać sprawy, które toczą się obok nas nie zauważone. Spróbujemy zaprezentować Wam, czym zajmują się poszczególne organizacje działające na terenie Trójmiasta i reszty Pomorza, do których być może niektórzy z nas należą. Może uda się nam pokazać Wam życie naukowe uczelni Trójmiejskich. Może włączymy się w popularyzację programów ekologicznych, które cały czas realizowane są w naszym otoczeniu. Ale idea, do której chcielibyśmy się zbliżyć jest to, abyście Wy, w ramach wędrowniczego odkrywania świata, sami nauczyli się znajdować to, co jest Wam potrzebne. Wszak "od zawsze" próby HO w naszym środowisku kładły nacisk na takie umiejętności (np. próba 48 godzin).

A skoro już dotknęliśmy prób na stopnie, to nasuwa się na myśl znany kawał, jakoby gazetki harcerskie były owocami prób na sprawność redaktora zapełnionymi wycpinami powstałymi w ramach prób na inne sprawności czy stopnie. Pierwsza taka jaskółka (wrona?) już do nas dotarła, dlatego przedstawimy nasz sposób patrzenia na ten problem. Napisanie czegokolwiek jest wartościową samą w sobie i może być wymaganiem stopnia. Ale o wiele cenniejsze jest przeżywanie autentycznej przygody związanej ze zdobywaniem stopnia, a następnie opisanie jej. Ku zachęce innym.

## Szymon

jeżeli jedna osoba zażyczy sobie "posiłku" za stół, a graczy jest pięciu, to każdy odpisuje sobie po 20 zł. (zamawiający też), ale zamawiający dopisuje sobie jeszcze 50 zł. w ramach "satisfakcji z posiłku". Zarabia kosztem innych. Po takiej kolejce każdy z graczy dopisuje sobie po kolejnym tysiączku. I znowu obiadek. Aż do momentu, gdy ktoś zbankrutuje, tzn. przed dopisaniem sobie kolejnego tysiączka, nie jest w stanie zapłacić swojej doli. Satisfakcji z posiłku, przy którymś ktoś staje się bankrutem nie dopisujemy (to ważne). Gra w grupie toczy się do jakiegoś bankrutstwa, ale jest jeszcze druga, niezależna grupa, gdzie gra toczy się dalej, aktywa tamtych graczy co kolejkę wzrastają o wielokrotność tysiąca zł., obaj zwycięzcy mogą pochodzić z drugiej grupy. Ale żeby oni mogli przerwać koło swojej gry - i u nich musi ktoś zbankrutować.

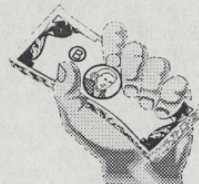
Przed takim zadaniem stawiamy delikwentów, dokładnie pilnujemy ich rachunkowości (tajne!) i niestety gra staje się żmudna. Nic nie poradzę, dodam tylko iż jest tego warta. A efekt

zaskakuje, daje do myślenia - jak to się mogło stać? Potem jeszcze raz. Teraz każdy jest mądrzejszy, co niestety nie znaczy, że bardziej skłonny do kooperacji. Ale zaczyna rozumieć, iż gdy nie ma wcześniej założonej konieczności bankrutstwa jednego z graczy, jak w naszej grze, to tylko współpraca i powściągnięcie ochoty do szybkiego zysku daje dalekosiędnie najlepszy efekt. Gdy nie mamy pewności, że tak sobie myślą, to należy im to podpowiedzieć.

A co jest najciekawsze, to socjologzy ten mechanizm wspólnej konsumpcji odnoszą do globalnych zachowań społeczeństw w takich dziedzinach jak ochrona środowiska, eksploatacja zasobów naturalnych itp. Odnoszą to do mechanizmów działania funkcjonujących w społeczeństwie grup nacisku na system podatkowy, system dotacji itp. I mają rację. Gdyby udało się przekonać ludzi, że branie ze wspólnej kasy (państwa czy świata - w domyśle środowiska), daje korzyść tylko chwilową, łatwą, ale zwraca się przeciwko wszystkim, świat byłby inny. Zycząc dobrej zabawy i budujących wniosków.

Jeżeli ktoś spróbuje pomysł tej gry zrealizować, proszę o podzielenie się ze mną spotrzeżeniami i przemysleniami. Jestem ciekawy jakie ta gra da efekty w innej drużynie niż moja.

## Szymon



**OKRĘG POMORSKI ZHR**

przewodniczący hm. Maciej Karmoliński  
ul.Śląska 64/1-2; Gdynia; tel.21 13 31

skarbnik phm. Joanna Rudnik  
ul.Ceynowy 1/4; Sopot; tel.51 42 27

pozostali członkowie zarządu:

phm. Dominika Karmolińska hm. Ryszard Kandzora  
ul.Śląska 64/1-2; Gdynia ul.3Maja 12/8  
tel.21 13 31 84-200 Wejherowo  
tel.72 47 76

oraz komendanci chorągwi

sekretarz okręgu phm. Izabella Głowczewska  
ul.Biała 3A/10; Gdańsk; tel.41 38 92

**GORZOWSKI ZWIĄZEK DRUŻYN HARCEREK**

przewodnicząca phm. Małgorzata Skorek-Kowalska  
ul.Roosevelta 11; 66-440 Skwierzyna; tel.17 08 61

**3 GDH "Tabu"**

drużynowa (-) Dagmara Kowalicka; ul.Szkolna 4  
66-431 Santok; tel.16 14 99  
przyboczna (-) Anna Szmagańska  
ul.Berlinga 3B/10  
66-400 Gorzów Wlkp.

**6 GDH "Nipuan"**

drużynowa (-) Adriana Kolczyńska  
ul.Ogrodowa 5/6  
66-400 Gorzów Wlkp.  
przyboczna (-) Dorota Madajczak  
ul.Reja 9/12  
66-400 Gorzów Wlkp.

**16 GDH "Sowi Ród"**

drużynowa (-) Joanna Wojtuń  
ul.Dunikowskiego 4B/3  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel.24 915  
przyboczna (-) Elżbieta Wojtuń  
ul.Dunikowskiego 4B/3  
66-400 Gorzów Wlkp.

**16 GDWędrowniczek "Sowi Ród"**

drużynowa phm. Dorota Stachowiak  
ul.Dąbrowskiego 14/3A  
66-400 Gorzów Wlkp.

**3 GDWędrowniczek "Tabu"**

drużynowa (-) Dorota Czuba  
ul.Poniatowskiego 2A/2  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel.32 31 67

**7 GDH "Anoda"**

drużynowa (-) Katarzyna Trzeszczkowska; ul.Zniwna 33; 66-400 Gorzów Wlkp.  
tel.32 23 93  
przyboczna (-) Małgorzata Wieczorek  
ul.Łokietka 4/7  
66-400 Gorzów Wlkp.

**7 GDWędrowniczek "Anoda"**

drużynowa (-) Monika Bogusz  
ul.Poniatowskiego 5/13  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel.32 29 10  
przyboczna (-) Agnieszka Zelek; ul.Kościuszki 5C/2  
66-400 Gorzów Wlkp.

**16 GDH "Sowi Ród"**

drużynowa (-) Justyna Marciniak  
ul.Krańcowa 31  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel.32 43 79

**9 Skwierzynska DH "Sek" (próbna)**

drużynowa (-) Anna Żygalska  
ul.Śródkową 5  
66-443 Murzynowo

**POMORSKA CHORĄGIEW HARCEREK**

komendantka chorągwi hm. Ewa Borkowska-Pastwa  
ul.Dantyszka 8D/2; Gdynia; tel.23 33 35

komisja stopni:

przewodnicząca hm. Ewa Jasińska  
ul.Konopnickiej 9; Sopot; tel.51 34 77

członkinie:

phm. Joanna Sikora ul.Sirzelecka 3/45 84-200 Wejherowo tel.72 46 68	phm. Magdalena Iwulska ul.Sztormowa 8B/10 Gdańsk; tel.57 90 83
hm. Maria Rzepiak ul.Świętojańska Gdynia	phm. Iza Głowczewska ul.Biała 3A/10; Gdańsk tel.41 38 92

**GDAŃSKI HUFIEC HARCEREK**

hufcowa (-) Małgorzata Stańczak

**10 GDH**

drużynowa (-) Edyta Woszył  
ul.Piecewska 30D/6  
Gdańsk Morena

**32 GDH**

drużynowa Katarzyna Zajączkowska  
ul.Brzozowa 3A/2  
Gdańsk Wrzeszcz

**23 GDH**

drużynowa Małgorzata Kluczkowska  
ul.Partyzantów 35/5  
Gdańsk

**19 GDH "Dziejba Leśna"**

drużynowa pvd. M. Piasecka  
ul.Wajdeloty 3/10  
Gdańsk Wrzeszcz  
tel.46 11 55

**14 Gromada Zuchowa "Pracowite Mrówki"**

drużynowa (-) Anna Szejko  
Gdańsk  
tel.43 21 82

**1 GWodnaDH im.Ludwiki Wawrzyńskiej**

p.o. drużynowej (-) Marzena Jeszke; ul.Migowska 24/3  
Gdańsk; tel.47 90 04  
opiekunka drużyny  
phm. Iza Głowczewska

**77 GDH**

drużynowa Monika Nowicka  
ul.Żuławska 3C/13  
Gdańsk Orunia

**78 Gromada Zuchowa "Dzielne Muchomorki"**

drużynowa (-) Agnieszka Wojtach  
ul.Bażyńskiego 6D/1  
Gdańsk  
tel.53 70 96

**78 GDH**

drużynowa pion. Magdalena Niewczas  
ul.Opolska 10L/3  
Gdańsk  
tel.56 40 38

**POMORSKA CHORĄGIEW HARCERZY**

komendant chorągwi phm. Tomasz Brodewicz  
ul.Matejki 11/23; Gdynia; tel.22 40 72

sekretarz. Ćw. Krzysztof Jezerski  
ul.Dąbrowskiego 32A/7; Gdynia; tel.22 03 28

komisja instruktorska:

hm. Wiesław Jasiński ul.Konopnickiej 9; Sopot tel.51 34 77	hm. Jan Pastwa ul.Dantyszka 8D/2; Gdynia; tel.23 33 35
phm. Maciej Kowalik	phm. Grzegorz Piskulak ul.Wolności 36; Gdynia tel.20 35 88
hm. Ryszard Kandzora	

**WEJHEROWSKI HUFIEC HARCERZY**

hufcowy (-) Robert Przybyłek  
ul.Ogrodowa 17B; 84-200 Wejherowo; tel.72 11 24

członek kom.hufca

(-) Michał Ciba  
Os.Kaszubskie 1/102  
84-200 Wejherowo  
tel.72 52 77

kwaternistrz hufca

(-) Adam Kozłowski  
ul.Kusocińskiego 7/40  
84-200 Wejherowo  
tel.72 32 65 praca 23 95 68

**29 WDH**

drużynowy (-) Marcin Gmech  
ul.Sienkiewicza 5/2  
84-200 Wejherowo

**25 WDH**

drużynowy (-) Krzysztof Gołkiewicz  
ul.Harcerska 17/10  
84-200 Wejherowo  
tel.72 42 36

**22 WDH**

drużynowy (-) Andrzej Kasprzak  
Os.Tysiąclecia 11/17  
84-200 Wejherowo  
przyboczny mł. Sławomir Kordonik  
ul.Kołodziejczyk  
ul.Kołodziejczyk 69  
84-200 Wejherowo  
tel.72 25 10

**33 GDH "Gryfici"**

drużynowy (-) Wojciech Cyplik  
Os.Kaszubskie 21/89  
84-200 Wejherowo  
przyboczny (-) Jakub Sikora ul.Kochanowskiego 17/35  
84-200 Wejherowo  
tel.72 07 99

**Zastęp Wędrowników "Trzon C"**

drużynowy Cyna ul.12 Marca 216/3; 84-200 Wejherowo  
tel.72 44 21  
przyboczny (-) Krzysztof Ryżak  
Os. Kaszubske 23/48  
84-200 Wejherowo

**Zastęp Sportowo-Wędrowniczki**

drużynowy (-) Piotr Kiełński; Os.Kaszubskie 23/39; 84-200 Wejherowo; tel.72 58 92  
przyboczny (-) Sławomir Szmuda  
ul.Kochanowskiego 3  
84-200 Wejherowo

**1 GDAŃSKI HUFIEC HARCERZY**

hufcowy Marcin Neyman; ul.Waryńskiego 46; Gdańsk  
tel.41 42 47

**4 Gdańska Gromada Zuchowa "Rosomaki"**

druž. Andrzej Staliński  
ul.Batorego 14B/2  
Gdańsk; tel.41 03 97

**36 SDH "Leśni ludzie"**

p.o. druž. Ćwik Andrzej Warzocha  
ul.Mazowiecka 32d/13  
81-826 Sopot Kam.Pot.

**87 GDH "Zielony Trakt" im. Tadeusza Zawadzkiego "Zośki"**

p.o. druž. wyw. Łukasz Kolakowski  
ul.Chrzanowskiego 35/10  
Gdańsk  
tel.41-85-43

**10 GDH**

druž.pvd.Maciej Lipczyński HO  
ul.Bulońska 12a/1  
80-287 Gdańsk-Morena  
tel.48-53-23  
przyb.mł.Maciej Jaworski  
ul.Bulońska 12a/10  
80-287 Gdańsk-Morena

**7 GDH "Rangers" im. Roberta Baden-Powella**

družynowy pvd. Maciej Hanczarek; Gdańsk  
tel.41 92 43

**78 GDH "Arka'N" im. Kazimierza Szymańskiego**

druž. HO Marcin Jacek Mech ul.Kołobrzeska 50/14  
80-394 Gdańsk Przymorze  
przyb. wł. Tomasz Skibicki  
ul.Kołobrzeska 44a/15;  
80-394 Gdańsk Przymorze

**18 GWodnaDH im. Załogi ORP "Orzeł"**

druž. HO Łukasz Kołodziejczyk  
ul.Batorego 16/3  
przyb. Ćwik Jacek Makowski al. Grunwaldzka 99/101/17  
Gdańsk tel.41-37-51  
przyb. Ćwik Jakub Dobrowodki  
ul. Jaśkowa Dolina 42  
Gdańsk; tel.41-35-03

**28 GDWędrowników**

družynowy pvd. Piotr Leśniewicz  
ul.Jaśkowa Dolina 8/10  
Gdańsk Wrzeszcz

**28 GDH "Wilki"**

družynowy HO Marcin Puzyn  
ul.Grażyny 17/3; Gdańsk  
tel.41 66 44

**30 GDH "Bór" im. mjr. Henryka Sucharskiego**

druž. pvd. Marek Ząbkiewicz HO  
ul. Bydgoska 4/6  
80-394 Gdańsk-Oliwa  
przyb. wyw. Paweł Bajurski  
ul. Bydgoska 6/  
80-394 Gdańsk-Oliwa

**58 GDH**

druž. HO Rafał Żukowski  
ul.Cebertowicza 10/40  
Gdańsk  
przyb. wyw. Paweł Żużel  
ul.Cebertowicza 5/13  
Gdańsk

O V Światowym Złocie ZHP pgk. w Anglii dowiedzieliśmy się na zimowisku drużyny. Opiekunem i zastępowym szczęśliwych wybrańców został Grzegorz Mańkowski, który bardzo przejął się powierzoną mu rolą i z



WIELKIM zapalem zabrał się i zachęcił nas do pracy. Zaczęły się przygotowania. Zbiórki, rady, zebrania, a wszystko po to

aby dobrze wypaść w konkursie, który obejmował całą Polskę (w rezultacie pojechała tylko 90 i 14 Gdynska oraz 8 Olsztyńska Drużyna Harcerzy). Gdy była już wiadoma data (czwartek 21.07) i godzina (21.00) wyjazdu, podenerwowani z poradami nie mniej zaniepokojonych rodziców, zebraliśmy się przed pocztą przy dworcu PKP w Gdyni. Po trzech godzinach upychania naszych bagaży ruszyliśmy na podobój Anglii (autokarami z Wejherowa !?!).

Rano, przekroczywszy granicę w Kostrzyniu przez Niemcy (z trzygodzinnym postojem w Berlinie) i Belgię (po drodze z noclegiem) udaliśmy się do Francji. Nocowaliśmy ok. 60 km od Paryża i rano (10.00 ?) metrem pomknęliśmy do ... ? No właśnie, gdzie my jesteśmy ? . Kompletnie niezaznajomieni z topografią Paryża, wspólnymi siłami zdołaliśmy się stamtąd wyrwać i zawitaliśmy w tzw. nowoczesnej dzielnicy Paryża. Następnie nasze zmęczone stopy stanęły przed Louvre'm, lecz nimi nie widzieliśmy, bo wszystko zastąpiła szklana piramida. W muzeum było mnóstwo ludzi, z czego dużą część stanowili Polacy. Było to widać, a zwłaszcza SŁYCHAĆ - Chłopa - zaczął nas jeden z grupki młodych Polaków - nie wiecie gdzie jest ta zasrana Mona Liza? Od godziny jej szukamy i nigdzie nie ma! Potem była oczywiście wieża Eiffla, a następnie głodni jak wilki wciągnęliśmy kanapki za - w przelicyzeniu - 80 tys. złotych polskich. Po ciężkim lecz ciekawym dniu w Paryżu bogatsi w nowe doświadczenia ruszyliśmy na podobój Anglii właściwej czyli z Calais do Dover.

Na miejsce złotu w okolicach Nottingham, a dokładnie do Clumber Park dotarliśmy w poniedziałek rano. Rozpoczęło się normalne obozowe życie. Jak powiedział George Orwell - "Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze" można też powiedzieć podobnie o harcerzach: Wszyscy są ważni, ale niektórzy ważniejsi. Tak było i u nas. Komendantem całej wyprawy był hm. Jacek Zaucha, komendantem podobozu męskiego - hm. Maciej Karmoliński, kwatermistrzem - pwd. Wojciech Szemiota, który nigdy nie rozstawał się z pieniędzmi, jak i nigdy nie mógł się ich doliczyć. W skład kadry wchodził jeszcze: dh Koral, dh John, dh Krypton (lekarz) oraz nasz idol - oboźny hm. Ryszard Kądzoła.

W złocie uczestniczyło ok. 1250 osób

# ZŁOT

(Polaków oczywiście), z całego świata. Była nawet murzynka z Londynu Ewa), też Polka. Na terenie złotu obowiązywał język polski i wszystkie ogniska, apele, msze, wieczornice odbywały się w naszym ojczystym języku. Cały złot podzielony był na dwie części: harcerki i harcerzy, a te na podobozy. Usytuowanie naszego podobozu było bardzo dobre, gdyż znajdowaliśmy się przy placu centralnym, koło komendy, sanitariatów i PUB-u. PUB był to ogromny namiot - kawiarnia w którym można było coś zjeść, napić się, pośpiewać i porozmawiać, jednym słowem centrum życia złotowego. Pub był otwarty popołudniami dla wszystkich, a od 22 do

24 dla elity (wędrownicy i instruktorzy). Niestety do elity zaliczono nas dopiero na trzy noce przed końcem złotu. Panowała tam naprawdę Świetna atmosfera, przez duże Ś. Podobno po poprzednim polonijnym Jamboree zanotowano 9 cięż ?!?, o tegorocznych planach nie ma jak na razie szczegółowych informacji.

Przez czas trwania złotu odbywały się zawody sportowe, zakończone Olimpiadą.

Wróciliśmy ze sporym dorobkiem medali, które nie jeden z nas powiesił sobie dumnie nad łóżkiem. Nie myślcie sobie, że cały czas siedzieliśmy w dziekiej kRAINIE Robin Hooda, nie, nie. Jeździliśmy do niedalekiego Workop na basen, a także na wycieczkę do niedalekiego York'u, w drodze powrotnej do Walii, Bath i Londynu ale o tym później.

Podczas naszego pobytu na złocie wypadła akurat 50 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego i z tej okazji odbyła się oczywiście msza oraz gra. Oboz męski podzielono na dwie części: Niemców i Polaków. Nam przypadło to pierwsze. Walki były naprawdę zacięte, choć wg. zasad, miała to być gra bezpieczna. Pewna drużyna angielska będąc Polakami, za wszelką cenę chciała zmienić historię, tłukąc małych i bezbronych Niemców aż do rozlewu krwi. Po zakończeniu walk trzy osoby hospitalizowano, niektórzy ostro zabrali się do szycia a inni do klejenia okularów.

Na złocie wydawano gazetkę o nazwie "SKÓWKA", tak, tak, nie skuwka tylko "SKÓWKA". Widać chyba RURZNICĘ, prawda?, nie wiadomo czy było to umyślne czy wynikało z braku wiedzy.

Myślę, że to już wszystko co sobie przypominałem a' propos złotu. Było naprawdę fajnie. Starajcie się wszelkimi siłami, aby pojechać na coś takiego, niezapomniane przeżycie. Zakończenie złotu odbyło się w dziesiątym dniu tej wspaniałej imprezy, a my po uprzątnięciu terenu zwinęliśmy się i rozpoczęliśmy pechową drogę powrotną. Już

przy wyjeździe ze złotu zapędziliśmy jakieś auto na słupek przydrożny, następnie nasz autobus zahaczył o inne auto na parkingu i na koniec uszkodziliśmy bramkę wjazdową. Jednak nie zapominajcie, że panuje tam ruch lewostronny. Po wszystkich kłopotach ruszyliśmy w dalszą drogę. Zahaczyliśmy o wspaniałą basen o nazwie Water World w którym nie dało się pływać. Był to świat przezrocznych zabaw wodnych (sztuczne fale, ślizgawki, wiry itp.). Po dniu jazdy autobusem (...) znaleźliśmy się w Walii i tam po noclegu w harcówce jednego z zaprzyjaźnionych na złocie hufców udaliśmy się na zwiedzanie tego zakątka świata m. in. średniowieczne Opactwo Cystersów, starodawne zamki i twierdze, pamiętające wiele bitew i oblężeń. Następnie udaliśmy się w stronę Londynu, zwiedzając po drodze rzymskie łaźnie w Bath i kręgi modlitwiane Druidów. Na kolejną noc zatrzymaliśmy się u zakonników, a z samego rana, oczywiście w strugach deszczu znaleźliśmy się w Londynie. Wiele czasu spędziliśmy na zwiedzeniu najważniejszych miejsc w tym mieście, których nie będę wam opisywał. Jak pojedziecie tam, a jestem o tym przekonany, to wszystko i tak zobaczycie. Londyn jest naprawdę wspaniały, a zwłaszcza by night.

Niestety, wszystko co dobre to się szybko kończy, tak było i z naszą wyprawą. Z Londynu do Dover i promem do Calais. Gdy płynęliśmy do Anglii, nie kiwało, za to z powrotem wielu z nas stwardziło u siebie chorobę morską i dokładnie zapamiętała wygląd promowej toalety. W taki sposób powróciliśmy na kontynent i ponownie przez Francję, Belgię (z krótkim postojem w Brukseli) i Niemcy do Polski. Zmęczeni podróżą, po wspólnym pożegnaniu, zabrałiśmy swoje rzeczy i myślnie zanurzyliśmy się w gorącej wodzie (O nareszcie wannal), a następnie spać. To już (nareszcie)

koniec tego krótkiego (długiego) reportażu. P.S. Każdy kto uczestniczył w tej wyprawie, będzie ją długo i mile wspominał, a także będzie się starał o następną w Wielkiej Brytanii wizytę.

## SIANO

### CYTATY ZE "SKÓWKI":

Obóz USA "Warmia" wykonuje pompki na drodze przed obozem harcerek. Ksiądz kapelan uważa, że to dlatego, że tam jest cień i najładniejszy asfalt. Inni mają bardziej życiową teorię.

Więcej czasu na zawieranie nowych przyjaźni zostawiliby mniej chętnych do zdobywania sprawności "NOCEGO ŁAZIKA"

"Inga" ze Szwecji wróciła do namiotu po wizycie w gospodzie dopiero o 7.30 rano - już po pobudce. Wycieczka została odkryta przez wartowniczkę, która sprawdziła jej namiot. Pewien druh z Polski złapany na terenie harcerki o piątej, spytany o cel wizyty powiedział, że szuka mszy św.

Robert z USA chce złożyć skargę do komendy o to, że sok na zabawie był dla młodzieży stanowczo za mocny. Szukam kontaktu z drużynami zajmującymi się jazdą konną - ZHR druh Coral.

dotpisek: to chyba powinno być w sekcji matrymonialnej.

Drogi druhu! Proszę powiedzieć dokładnie ile was jest, bo czas tego złotu jest ograniczony!! Druh Marcini z miasta opola.

Druhu, druhu! Czy chcecie spotkać czystego harcerza? Znajdźcie go w USA 2.

Dane techniczne jednej z latryn złotych:

Głębokość - 3,0234090985467 m. (około)

Szybkość przy uderzeniu dna - 7,67 m/s

Czas opadu - 0,73 s

Obudowa z desek - 4,2 m<sup>2</sup>

Waga (przy maksymalnym obciążeniu sedesa) - 118 kg

Zasady jednej z gier

polowych (z artykułu):

1. Nie zabijaj
- 2 i 3. To samo
4. Nie będziesz bił kłoda w głowę bliźniego twego nadaremno
5. Nie będziesz w piętnastoro kopać w głowę tego, kto na ziemi leży
6. Nie broń opaski twojej karabinem maszynowym
7. Nie kradnij baniek
8. Nie będziesz łągać bezczelnie sędziom
9. Nie będziesz szczić psów bliźniego swego
10. ani mówić mu - "heil Hitler!", jak cię na tym przyłapie

Kanadyjczycy będą święci, bo ksiądz, który z nimi rezduje przeprowadza godzinne modły codziennie, żąda od każdego, by się wypowiadał co dwa dni, i odprawił 7 mszy w 8 dni, oprócz złotych.



# MDH Globtroter SPRZĘT

Artykuł o kurtkach jest sponsorowany przez sklep "FAM GLOBTROTER".  
Adres: 81-391 Gdynia,  
Wybickiego 3, tel. 20 04 31  
(obok pomnika harcerzy)

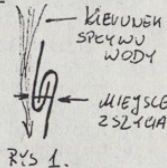
Dzisiejszy artykuł poświęcamy ubiorowi zimowemu, jako że zima zbliża się ona szybkimi krokami. Rzecz jasna napiszemy o ubiorze pozwalającym na wytrzymywanie ekstremalnych warunków zimowych, takich, jakie porządny wędrownik lub wędrowniczka może spotkać na zimowych górskich szlakach.

Strój podstawowy składa się z białizny "oddychającej", warstwy białizny polarowej, warstwy odzieży grubszej, również z polaru oraz kurtki, najlepiej z membraną oddychającą. Alpinści często dodatkowo pod

kurtkę i spodnie zakładają kostium puchowy.

Najważniejszym elementem tego ubioru jest niewątpliwie kurtka, najbardziej zewnętrzna warstwa naszej odzieży, która powinna zapewniać nieprzemakalność, ochronę przed wiatrem i przegrzaniem. Ponieważ trudno pogodzić jest konieczność zachowania stałej wymiany gazowej (respiracja wody) pomiędzy otoczeniem a wnętrzem ubioru z wodoszczelnością i nieprzemakalnością, przeto kurtki starsze nie dają tej możliwości. Nazywane są "nieoddychającymi" w przeciwieństwie do oddychających, a uszyte są z nylonu lub cienkiej cordury. Można je kupić już za ceny dużo niższe od miliona złotych. Należy przy tym zwracać szczególną uwagę na rodzaj szwów, z jakimi mamy do czynienia w konkretnym produkcie. Sposób ułożenia krawędzi zachodzących na siebie elementów kurtki jak na rys. 1 (tzw. szew kryty) zapewnia, że spływająca woda nie będzie wnikała do wnętrza odzieży. Niestety w miejscu szycia może nastąpić powolne przesiąkanie i dlatego też stosowane są szwy podklejane od wewnątrz.

K2



rys. 1.

Chęć zarabiania wymusza jednak na producentach tworzenie materiałów przewyższających jakością materiały konkurentów. Zyskali na tym i alpinści otrzymując produkty nowych technologii - tzw. materiały oddychające. Istota ich zalet tkwi w budowie mikroskopowej tkaniny powlekającej. Zawiera ona liczne pory w ilości 1ml 400 mln/cm<sup>2</sup>, które są 20.000 razy mniejsze od najmniejszej drobinny wody spotykanej w naturze, ale 700 razy większe od molekuł pary wodnej czy potu wydzielanego przez nasz organizm. Tak znaczna różnica w wielkości cząsteczek spowodowała powstawanie w oddziaływującym stanie skupienia (innymi słowami - innymi mikroskopowymi rozbieżnościami) wody nie przecieknie, a wiatr zależy natomiast na powierzchni, ponieważ w zetknięciu się z membraną są znane powszechnie i dobre oraz mniej znane, tańsze i o grubszy Bretex. Właściwości, po których

Najpopularniejszymi obecnie Gore-tex, Sympatex i Texapore - drogie szych właściwościach: Aquatex, HighTech określa się jakość membrany to:  
- odporność wodna (z materiałów lepszych - 4000 mm słupa wody na cm<sup>2</sup> dla Sympatexu i 8000 dla Gore-texu, dla gorszych ok. 1500 mm/cm<sup>2</sup>).  
- ilość wymiany, czyli ile membrana jest w stanie wymienić powietrza z otoczeniem w określonym czasie - zazwyczaj jest to liczba kilkukrotnie przewyższająca ilość odparowywanej z naszego ciała wilgoci podczas wysiłku.  
- odporność mechaniczna (pranie, ścieranie itp.)

Z wymienionych wyżej materiałów warto zwrócić uwagę na Aquatex, który nie składa się z materiału nośnego i autonomicznej membrany łączonych (lub nie) za pomocą różnych technik, ale jest to materiał nośny powleczony cienką warstwą oddychającą bazującą na polietylenowych komponentach. Jego wytrzymałość wodna (1700 mm słupa wody/cm<sup>2</sup>) jest wyższa od innych materiałów z jego przedziału cenowego.

Przy wyborze kurtki należy też zwrócić uwagę na funkcjonalność szycia i zastosowanie dodatkowych elementów takich jak kaptury, kieszenie, specyficzne wzmocnienia (jak np. cordura czy nowe włókno kevlarowo-węglowe zwane keprotek właminowywane w miejscach szczególnie narażonych na ścieranie - ramiona, łokcie itp.), zamki, przylepce, ściągacze. Należy pamiętać, że obsługiwać to będziemy w rękawiczkach, często grubych. Przy tego typu zakupach warto też zwrócić uwagę na gwarancję.

archiwum

Szymon

# WAKACJE NA BUTELCE

W tym miesiącu Ząbek ma "urlop" spowodowany jego wybitnymi osiągnięciami na polu naukowym. Musieliśmy mu odpuścić pisanie. W czasie wakacji nawiązał jednak bardzo interesującą znajomość z drumną Małgorzatą Głogowską, aktywnie działającą w mieleckim środowisku ZHR. To go uratowało. Gosia przysłała mu serdeczny list, który oprócz garści informacji z życia Mielca (str. 20), zawierał arcyciekawy wywiad przeprowadzony z Flekmusem i Ovikiem. Czego ci goście dokonali - przeczytajcie w zamieszczonym poniżej wywiadzie (szkoda, że u nas nikt się nie może czymś takim poszczycić...).

Uczestnikami wyprawy byli chłopcy z 1 Mieleckiej Drużyny Wędrowniczej "Wiking" ZHR. Szukają oni kontaktu z wędrownikami z Trójmiasta. Zainteresowanym podajemy adres: Paweł Dypek; ul. Kusocińskiego 19/108; 39-300 Mielec

M.G.: Skąd wziął się pomysł na tę wyprawę?

F.: Pomysł nie był nasz. Powstał jakieś dwa lata temu. Wpadł na niego Kurak z 1 MDH "Hadem". Zebrał jednak niewiele butelek a i chętnych na wyprawę nie było. Przed wakacjami przypomnieliśmy sobie o tym, a że planowaliśmy spędzić wakacje w jakiś oryginalny sposób, a nie jak wszyscy - obozy, więc zaczęliśmy przygotowania.

M.G.: Czy od początku planowaliście jechać tylko we czworo tzn. Ty, Kuciapa, Mimi i Owik?

F.: Nie, miały jechać jeszcze dziewczyny z "Mafeking", dlatego pomogły nam zebrać połowę butelek, jednak potem zrezygnowały.

M.G.: Jak udało się Wam zebrać tyle butelek?

F.: Potrzeba nam było 2000 butelek i tyle też uzbieraliśmy w ciągu dwóch miesięcy. Zbieraliśmy różnie: trochę dostaliśmy od ludzi, do których zawitaliśmy, a część uzbieraliśmy w nocy chodząc po śmietnikach. Potem w dwa tygodnie zbudowaliśmy tratwę ustawiając butelki pionowo i łącząc je ze sobą, a potem obduwając deskami.

M.G.: Coś więcej nt. tratwy...

F.: Tratwa miała wymiary trzy metry szerokości, sześć metrów długości, trzy tony wyporności. Na jednej połowie rozbiliśmy namioty, na drugiej bawiliśmy się.

M.G.: Jak przebiegała sama wyprawa?

F.: Z Mielca wypłynęliśmy 28 czerwca. Wiosła zrobiliśmy w trakcie wyprawy. Dziennie robiliśmy 50-60 km., a co trzy dni dobijaliśmy do brzegu na większe zakupy czy ognisko. Warty na tratwie pełniliśmy 24 godziny na dobę. Czasem przysnęliśmy i wtedy zazwyczaj uderzaliśmy o coś. Mieliśmy spotkanie z podobną do naszej tratwą. Wyprzedziliśmy ją "ładując" w Warszawie. Tu przeprowadzono z nami wywiad bezpośrednio do radia. Straż wodna doradziła nam, abyśmy na najbliższym odcinku 10 km. nie kapali się. Mieli rację - w Wiśle pływało wszystko, a smród był niesamowity. Między Płockiem a Włocławkiem, na odcinku 50 km. musieliśmy ciągnąć tratwę, gdyż woda jest tam

praktycznie stojąca. Ciągnęliśmy ją trzy dni i mieliśmy już naprawdę dość. Ale nie zawsze tak było - czasem wiatr był tak silny, że rozkładaliśmy przesterado, które służyło nam za żagiel. Innym razem wpadliśmy w rękaw Wisły i musieliśmy wiosłować pod prąd. Ta wyprawa nieźle dała nam w kość!

M.G.: A co z samym dopłynięciem?

F.: Była trzecia w nocy. Nie widzieliśmy, kolo czego przepływaaliśmy, niedaleko od nas stała jakaś łódź. Na brzegu poruszały się jakieś sylwetki, zaczęła się bieganina. Nagle światła padły w naszą stronę, ktoś wyciągnął karabin. Podpłynęliśmy. Wpłynęliśmy na teren wojskowy. Musieliśmy pewnie wyglądać jak szpiedzy, bo zaczęli nas spisywać, wydzwaniali do Gdańska i zrobili się zamieszanie.

Grozili kolegium i te sprawy. Baliśmy się, ale skończyło się na zarekwirowaniu nam tratwy, co w sumie nas ucieszyło, bo nie mieliśmy co z nią zrobić. Spacerkiem poszliśmy sobie nad morze. Nasza wyprawa trwała trzynaście dni - tyle mniej więcej planowaliśmy.

M.G.: A co z życiem na tratwie?

F.: Po pierwsze niesamowita prąza - jedynym wyjściem było nakrycie się czymś lub wskoczenie do wody. Sama tratwa była tak stabilna, że potem już robiliśmy sobie kominki bawiąc się, szalejąc i wygłupiając. Zdarzało się jednak, że któryś z nas wpadał w ubranie do wody i wtedy było nieprzyjemnie...

M.G.: A jak witali was ludzie? Co ze Strażą Wodną?

F.: W każdym większym mieście zbierała się jakaś grupa ludzi machająca rękami, zresztą wszędzie się ktoś taki znalazł. Co do straży, gdziekolwiek ich spotykaliśmy życzyli nam tylko udanej wyprawy.

M.G.: Dzięki za wywiad.

MY TEŻ DZIĘKUJEMY!!!

REDAKCJA

K2





# ZHP pgk. - w moich oczach



Związek Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju jest organizacją wychowawczą, skupiającą młodzież polską w drużynach harcerskich na czterech kontynentach, to jest: w Europie, Ameryce Północnej i Południowej oraz Australii, zrzeszając ok. 10 000 członków. Głównym celem wychowawczym Związku jest nauczenie młodzieży żyjącej z dala od Ojczyzny języka, obyczajów i historii narodu polskiego, za pomocą metodyki harcerskiej i z zastosowaniem prezentowanych przez nią narzędzi wychowawczych, jak Prawo i Przyrzeczenie Harcerskie oraz związana z tym symbolika. Statut i regulaminy tej Organizacji oparte są na wzorcach z przedwojennego ZHP, z wyjątkiem dziesiątego punktu Prawa Harcerskiego, który uległ pewnej liberalizacji. Struktura organizacyjna ZHP pgk. podobna jest do struktury ZHR tzn. wybierany jest Przewodniczący Związku, istnieje podział na dwie organizacje: harcerki i harcerzy, a każda z nich ma własnego naczelnika. W skład organizacji wchodzi chorągwie, hufce i drużyny. Najwyższą władzą jest Zjazd Walny. Organizacja ta jako całość nie jest zarejestrowana, ale jej działalność zgodnie z obowiązującym prawem polega na tym, że każde środowisko powinno być zarejestrowane jako stowarzyszenie lub organizacja mniejszości narodowej w swoim kraju.

Uczestnicząc w bieżącym roku w V Światowym Zlocie ZHP pgk. w Wielkiej Brytanii, miałem okazję zaobserwować jak wiele nurtów i modeli pracy wychowawczej prezentują drużyny emigracyjne. Środowiska wchodzące w skład tej Organizacji są bardzo zróżnicowane w zależności od kraju, z którego pochodzą, uwarunkowań geograficznych, historycznych, ekonomicznych lub społecznych.

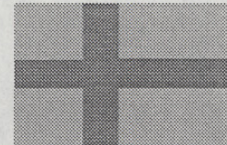
W przekonaniu władz ZHP pgk. wyżuwa się, że najlepszy i najwiśściwszy model harcerstwa prezentowany jest przez drużyny z Chorągwi Brytyjskiej. Wynika to z paru względów. Władze ZHP pgk. (Naczelnik, Naczelniczka i Przewodniczący) wybierane są tylko spośród grona instruktorów z Anglii, a

stała siedziba Związku mieści się w Londynie. Po II Wojnie Światowej w tym kraju zamieszkała duża liczba instruktorów. Oni to zainicjowali powstanie Związku skupiającego Organizację Harcerskie z innych krajów. Większość instruktorów aktywnie działa do dnia dzisiejszego i mając lat 60-70, dalej upowszechnia model harcerstwa przedwojennego jako sprawdzoną i pewną receptę na sukces.

Przyglądając się sylwetce przeciętnego instruktora z Chorągwi Brytyjskiej można zauważyć pewną zależność: wywodzą oni się najczęściej z przedwojennej polskiej inteligencji, przeważnie z terenów kresowych. W czasie wojny często pełnili funkcje oficerskie lub podoficerskie i z tych też powodów powrót do kraju stał się dla nich niemożliwy. Powojenna rzeczywistość na Zachodzie była dla nich koszmarem, gdyż nagle stali się oni szarą, przeciętną częścią obcej społeczności, ulegając klasowej degradacji. Możliwości awansu społecznego, szukali w działalności w organizacjach polonijnych starając się tam właśnie zrobić "karię". Dlatego też funkcja hufcowego, Naczelnika, czy Przewodniczącego dla wielu z nich była jedyną możliwością zdobycia akceptacji otoczenia i prestiżu społecznego. Uznany standardem do niedawna było to, że przewodnik musiał być w wieku bardzo dojrzałym, podharc mistrz - około 40-ki a harc mistrz - o lasce. Powoli zaczyna się to zmieniać i cytując słowa Dh-a Naczelnika: "w chwili obecnej następuje odmłodzenie organizacji do średniej instruktorskiej poniżej 40-ki".

Przyglądając się drużynom, stwierdzić można, że prace ich cechuje apatyczność. Wynika to z tego, że działają one w ściśle określonych "z góry" kanonach, które dość mocno ograniczają pole pracy drużynowemu. Duży nacisk stawia się na sprawy umundurowania i musztry, gdzie każda oficjalna impreza zaczyna się mszą św. i defiladą. Ważnym elementem są też sprawy wiary, np. do drużyn należeć mogą tylko katolicy, co niejednokrotnie zawęża pole działania. Często młodzi drużynowi, nie są odpowiednio przygotowani do pełnienia swej funkcji. Skutkiem tego jest ciągle malejący stan liczebny, przez co hufce zaczynają pełnić role drużyn, a hufcowi stają się drużynowymi.

W wielu moich rozmowach z hufcowymi przebiegała nuta niemożności jakiegokolwiek zmiany



sytuacji na poziomie wyższym niż hufiec. Próby przerforsowania jakichkolwiek zmian, spotykają się z protestem starszych instruktorów, którzy uważają, że przedwojenne wzorce są najlepsze. Przykładem jest fakt zablokowania drużynowym możliwości organizowania obozów letnich w Polsce, argumentując to niestabilną sytuacją panującą wśród organizacji harcerskich w kraju, co podobno bardzo negatywnie mogłoby rzutować na pracę drużyn emigracyjnych. Dlatego też wszelkie działania polegające na współpracy, kierowane były odgórnie, z przyzwoleniem tylko na ograniczoną współpracę między hufcami.

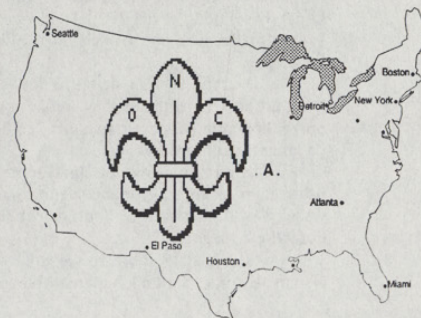
Najbardziej odbiega od standardu brytyjskiego środowisko z USA, gdzie wśród zamerykanizowanej Polonii przebiega chęć wyzucia się w ruch, krzyku i anarchii. W drużynach tych eksponowane są pierwiastki wniesione z otoczenia, z podwórka czy szkoły, które stały się rzeczą normalną w pracy drużyny. Każdy z członków drużyny stara się być indywidualistą i im bardziej jest oryginalny tym większy posiada autorytet. Środowisko to cechuje się dużą liczbą osób młodych, co sprawia, że ich działania cechuje żywiołowość. Choć harcerstwo w USA jest dość atrakcyjne dla młodego człowieka, to jednak niewielu z nich zostaje w drużynie po ukończeniu colleg'u, zazwyczaj opuszczają oni środowisko harcerskie i w wieku 17-18 lat ich pasją staje się praca zawodowa czy naukowa, co uchodzi za rzecz normalną w Stanach.

W sposób odmienny prezentują się środowiska z Kanady i Australii. Tamtejsza Polonia nie wchłonęła z otoczenia aż tak wielu elementów jak młodzi "Amerykanie" co uwidacznia się w pracy wychowawczej, którą cechuje stabilność oparta na zmodernizowanych wzorcach, wyniesionych z przedwojennego ZHP, dostosowanych do możliwości działania w swoim kraju. Rozproszenie harcerzy spowodowane ich miejscem zamieszkania, jest poważnym utrudnieniem w organizacji częstych spotkań czy zbiórek. W chwili obecnej są to (zwłaszcza Kanada) najbardziej chłonne środowiska, którym bardzo zależy na nawiązaniu kontaktu z

drużynami w kraju, by móc uzyskać wszelką pomoc metodyczną, dostęp do literatury z zakresu wychowania w drużynie oraz zorganizować w Polsce obóz.

Inny model pracy harcerskiej prezentują drużyny z Niemiec, Austrii, Belgii, Danii i Szwecji. Decyduje o tym wiele czynników, które składają się na obraz całości. Ze względu na swe położenie geograficzne, bliskość sąsiedztwa z Polską, środowiska te mają ułatwiony kontakt z wszystkimi organizacjami harcerskimi na terenie kraju. Większość harcerzy i instruktorów wywodzi się z "młodej" emigracji ekonomicznej lat 80-tych. Wielu z nich przed wyemigracją miało styczność z pracą harcerską, a to, że pochodzą z różnych terenów Polski, zwiększa atrakcyjność prowadzonych przez nich działań. W drużynach tych nie trzeba prowadzić pracy polegającej na nauczaniu języka, obyczajów, kultury, dlatego też są to typowe drużyny jakie zaobserwować możemy w kraju, których praca wychowawcza oparta jest na zasadach wspólnej przyjaźni i klimacie braterstwa.

## TATO





## DUSZA DRUŻYNY

Będąc w swojej rodzinnej miejscowości w czasie wakacyjnym, odprawiałem Mszę Świętą w pięknym, starym, poklasztornym kościele Zakonu Kartuzów. We Mszy Świętej brali także udział harcerze, którzy obozowali gdzieś niedaleko Kartuz. Po Mszy Świętej nie omieszkałem spotkać się z nimi przed kościołem.

W czasie, gdy drużyny poszedł szukać przewodnika, który miał ich oprowadzić po kościele, miałem trochę czasu na rozmowę z nimi. Po kilku pytaniach: skąd są, co robią, czy podobają się im Kaszuby, swoją uwagę skupiłem na tym jak wygląda w tej drużynie "Służba Bogu i Ojczyźnie".

"Duszą drużyny" był drużynowy. Podkreślali to mali chłopcy - harcerze, mówiąc o nim z dumą: "to Nasz Drużynowy". I rzeczywiście. To on - jak sam mogłem się przekonać o tym - w prosty, zabawowy i interesujący sposób, otwierał oczy małych harcerzy na to, co boskie.

Ukazywanie piękna świata, bogactwa życia roślin i zwierząt, ów drużynowy kończył refleksją: jak wspaniały i mądry jest Stwórca! Umieć patrzeć na pobliski żywopłot, w którym ptaki uwiły sobie gniazdo, wskazać, opowiedzieć i zachwycić tym małych chłopców i dojść do wspomnianej wyżej refleksji, to prawdziwy majstersztyk.

Podczas trwającego obozu raz odbyła się Msza Święta na terenie obozu. Został zaproszony do jej odprawienia miejscowy ksiądz. Przygotowania do niej trwały półtora dnia; budowa ołtarza na powalonym drzewie, dekoracja wykonana z trzciny z jeziora, nauka śpiewu, rzeźbienie lichtarzy do świec, zrobienie i udekorowanie kawałkami kory krzyża. We wszystko to była zaangażowana cała drużyna. Problemem największym okazał się obrus i wino. W tym wypadku zaradzili temu pobliscy gospodarze i ksiądz.

Przygotowana w ten sposób liturgia Mszy Świętej była tak piękna, że miejscowy ksiądz poprosił całą drużynę do swego kościoła, aby w niedzielę "pokazali miejscowym jak to się robi". Tak też się stało.

W miarę sprzyjającej pogody odbywało się każdego dnia ognisko. Oprócz gawęd, pogadanek, śpiewów piosenek harcerskich, były śpiewane także piosenki religijne. O odpowiednie śpiewniki zadbał także drużynowy. Ogniska często kończyły się później niż 21<sup>00</sup>, ale zawsze - odśpiewaniem Apelu Jasnogórskiego. Wśród rozlicznych obozowych zajęć, odbył się także konkurs ze znajomości Pisma Świętego.

Drużyna ta - jak się także dowiedziałem - z wielką troską pielęgnowała kilka grobów na cmentarzu w swojej miejscowości. Nie ograniczało się to tylko do porządkowania, wspomniania tych, co odeszli, ale zawsze kończyła się taka zbiórka na cmentarzu modlitwa.

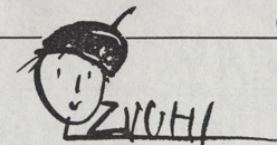
Jeden z młóców pociągnął mnie za rękaw sutanny, a gdy się nachyliłem usłyszałem szeptem wypowiedziane pytanie: "widzi ksiądz co on ma na palcu?" - wskazywał drużynowego. Podniosłem się i zobaczyłem na palcu drużynowego obrączkę z różanicem.

Pomyślałem sobie: to wspaniały drużynowy, to wspaniała drużyna; to wspaniali chrześcijanie i wspaniali harcerze. Jak ważna jest w drużynie "dusza".

ks. Wojciech Chistowski

archiwum

## CO NOWEGO U ZUCHÓW?



W dniach 2-4 września 1994r. odbył się II Zlot Zuchmistrzów w Łodzi. Na zlocie tym pokazano ciekawe pomysły na majsterkę, a także nowe zabawy i piosenki zuchowe. Można było również zakupić materiały pomagające w pracy z zuchami. Zaprezentowano też pierwsze wydanie nowych **SPRAWNOŚCI ZUCHOWYCH**. Ustalono, że kursy zuchmistrzów odbędą się prawdopodobnie w lutym oraz w czerwcu 1995 r. Szczegóły będzie można znaleźć w jednym z numerów "Zuchmistrzynie" (o gazetkę tę można pytać w hufcu.)

Na dzień dzisiejszy wiadomo, że III Zlot Zuchmistrzowski odbędzie się w pierwszą sobotę i niedzielę września 1995 r., prawdopodobnie w Warszawie.

Ponieważ na II zlocie w Łodzi brakowało panów z Pomorskiej Chorągwi Harcerzy, druh zajmujący się męskimi zuchami w Polsce prosi wszystkich drużynowych o kontakt, oraz wszelkie informacje o sobie i swojej gromadzie (lub zastępie zuchowym działających przy drużynie harcerskiej). adres domowy:

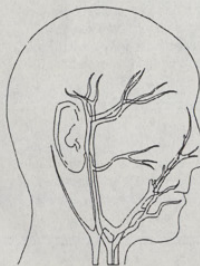
dh Robert Kawałko phm.  
ul. Kremerowska 10/6  
31-130 KRAKÓW

w Chorągwi  
ul. Grzegórzecka 45-47  
KRAKÓW

Może zmobilizujemy się do pracy nad naszymi zuchami i IV Zlot Zuchmistrzowski w 1996 r. zorganizujemy na Pomorzu?

IZA.

## JEŻELI CHCESZ ZOSTAĆ LEKARZEM...



Jeżeli chcesz zostać lekarzem, to i tak prawdopodobnie nie Cię od tego nie odwiedzie. Nie będę tu pisał o tym jak się na te studia dostać (osoby zajmujące się korepetycjami dbają o odpowiednią reklamę). Ludzi zawsze interesuje to, co ukryte, postaram się więc odsłonić rąbka tajemnicy i opowiedzieć jak to jest na medycynie.

Pierwszy rok dla wszystkich to chyba duże rozczarowanie. Prawdę mówiąc do dziś myślałem, że to tylko moje odczucie, okazało się jednak, że nie jestem wyjątkiem, skoro na ostatnim wykładzie pewien profesor stwierdził: "Ja chyba pomyliłem adres? Trafilem na jakiś wydział fizyczno-chemiczno-matematyczny, grzebię cały czas w probówkach, słóiczkach, kuwetach, a jak już pokazali chorego to martwy..." Bardzo dziękuję mu za to stwierdzenie, bo sam

nie ująłbym tego lepiej.

Pojawiła się przy okazji kolejna kwestia - PROSEKTORIUM. Słowo to ma moc elektryzowania tłumów. Sam byłem świadkiem, jak dwóch słuchaczy pobliskiego przedszkola przybyło, by ponapawać się widokami. Po zmyleniu pilnujących (dziecko potrafi) ujrzeni chyba to, po co przyszli, bo ciszę rozdarł krzyk (być może ukontentowania). Jak wszędzie tak i tu potrzebny jest zdrowy rozsądek - prosektorium trzeba traktować jako świątynię wiedzy (jakkolwiek w tej świątyni panuje wystrój).

Akademia posiada swoje okazy muzealne, zarówno w postaci członków kadry jak i sprzętu, ale te niespodzianki trzeba poznawać samemu - to daje wiele radości. To, o czym jeszcze należałoby wspomnieć, to praktyki wakacyjne, czas w którym każdy może stwierdzić, że większość polskich szpitali mogłaby być tytułowym bohaterem znanego czechosłowackiego serialu "Szpital na peryferiach". Jest to również czas, w którym można naprawdę porozmawiać z pacjentami, przyjrzeć się prawdziwemu szpitalnemu życiu z tej drugiej, białej strony. Na programowych zajęciach czasu na to nie ma (bo jak siedmiu studentów ma badać jedną zestresowaną pacjentkę przez 10 minut?).

Myślę, że tyle na pierwszy raz wystarczy - nie można wszystkiego poznać od razu, a osobom, które zgodnie z tytułem postanowiły zostać lapiduchem życząc powodzenia na egzaminach, a potem dużo, dużo cierpliwości...

ŚLAWEK  
ST. GIEREK

# INFORMACJE

grudzień 94

## Złaz Wędrowników ZHR.

Planowany jest on w czasie między Wigilią Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem w Kotlinie Kłodzkiej. Dokładne terminy i inne informacje - za miesiąc.

październik 94

Rozpoczęła się **rejestracja instruktorów**. Będzie ona podstawą do tworzenia list wyborczych w poszczególnych Okręgach. Jak wyglądać będzie podział mandatów na marcowy Zjazd Walny (najwyższa władza ZHR-u) na poszczególne Okręgi, jeszcze nie wiadomo. Warto nie zaniedbać rejestracji, aby brać czynny udział w życiu naszej organizacji. Więcej o wspomnianym Zjeździe - za miesiąc.

9 października 94

## Rada Naczelna ZHR.

Planowane jest przyjęcie dwóch uchwał przedyskutowanych na poprzedniej Radzie 18.09.94 (zgodnijcie, dlaczego nie przegłosowano tego wtedy). Jedna z nich dotyczy naszej zgody na udział ZHP w pracach Komisji Programowej Organizacji Harcerskich założonej w listopadzie 1990 roku przez ZHR, ZHP (r.zał.1918), POH i SHK "Zawisza". Do dzisiaj dołączyły jeszcze NKIH "Leśna Szkoła" i Federacja Drużyn im. Cichociemnych w Krakowie, ubył jak gdyby ZHP (r.zał.1918) przez połączenie z ZHR-em. Przyjęcie do wyżej wspomnianej Rady ZHP będzie *de facto* uznaniem tegoż za organizację harcerską, co jest istotnym przełomem w traktowaniu problemu pokomunistycznego "ZetHaPu" przez ZHR, a raczej w traktowaniu pojęcia "harcerstwa" przez nasze władze. Druga uchwała nakazuje wstrzymanie dyskusji z tymże Związkiem nt. naszego wspólnego wejścia do WOSM i WAGGGS. Powodem jest niedotrzymywanie przez ZHP warunków mu postawionych i przez niego wcześniej zaakceptowanych, jakimi były obiecane zmiany w Statucie ZHP dotyczące "uduchowienia" jednej z dwóch rot przyrzeczenia (tej "pokomunistycznej"), "odmilitaryzowania" (zerwania statutowych związków z armią, co nie mieści się w idei skautingu) i paru innych rzeczy.

18-19 listopada 94

## Jesienna Łąka.

Czyli spotkanie metodyczne Instruktorów i Wędrowniczek naszej Chorągwi. Może coś o tym druhny napiszą (historia, plany tegorocznej Łąki i in.) do listopadowej Ćwikły?

25-27 listopada 94

## Konferencja Programowo-Metodyczna w Łodzi.

Jak co roku do prac zapraszani są wszyscy instruktorzy, tegorocznym tematem przewodnim jest "Instruktor". W ramach urozmaiceń przewidywany jest pokaz nowych krojów mundurów. Dokładniejsze informacje za miesiąc.

2-4 grudnia 94

## Dni skupienia dla wędrowniczek.

W Rzeszowie. Zgłoszenia do końca października przyjmuje druhna Urszula Stefańska ul. Mikołajczyka 12/221; 35-208 Rzeszów.

30 września 94

## Uroczyste otwarcie nowej siedziby ZHR.

Gospodarzami lokalu są: Gdynski Hufiec Harcerzy "Pasięka", Gdynski Hufiec Harcererek oraz Komenda Pomorskiej Chorągwi Harcerzy ZHR. Planuje też przenieść się tam pani księgowa. Adres: ul. Traugutta 2A Gdynia. Jak na razie to tylko hufcowy Pasięki - Smoła zaprasza wszystkich chętnych na herbatę i pogawędkę w piątek od 18.00 do...

1 września 94

Z prac w Zarządzie Okręgu Pomorskiego ZHR zrezygnował hm. Jan Pastwa. Poważny awans w pracy zawodowej. Piszemy o tym dopiero teraz, bo sam nam o tym powiedział. Żadne informacje o tym od tych, którym pomagał jeszcze do nas nie dotarły.

październik 94

## Miesiąc ślubów

Poza ślubem Ireny Gładkiej i Jacka Zauchy (Wilno, 15.10.94), który już zapowiadaliśmy, w związek małżeński zdecydowali się również wstąpić Aneta Kotowicz (środowisku gdańskiemu nie trzeba przedstawiać) i Maciej Bugajewski (ongis 59 GdynskaDH). Ślub odbędzie się 29 października, choć przy tajemniczości Maćka to nic pewnego... W każdym razie Wszystkiego co Najlepszego! Niestety, los nie oszczędził również naszej rysowniczkii, Joanny Kujawskiej. Ostatnie chwile beztrudnie potrwają do 15 października b.r.

## Grzegorz Piskulak ma młodzie!

Data narodzin: 5.10.1994, płeć: żeńska, imię: brak danych (nadrobimy!) Cieszymy się na równi z tatusiem i życzymy powodzenia w zmaganiach z "Pampersami!"

## Andrzejki.

Jak to zwykle bywa, odbędą się pod koniec listopada w SP nr 2 w Gdyni. Jak na takie święto przystało organizatorami są między innymi Andrzej: Kołacki (90 GDH) oraz Mikoś (59 GDH). Bardziej konkretne dane przeczytacie w przyszłym miesiącu; w każdym razie rezerwujcie sobie wolny weekend, bo warto!

Jest już lista adresowa. Tym, którzy nas "olali" odplaciliśmy pięknym za nadobne. Miejmy nadzieję, że pomimo tego lista będzie przydatna i wiele razy będziecie po nią sięgać. Jakies uwagi, propozycje - jesteście otwarci.

Mamy nadzieję, że Ćwikła na stale zadomowi się w Waszych sercach i często będziecie po nią sięgać. My ze swej strony staramy się uczynić wszystko, by zawrzeć w niej jak najwięcej. Rośnie objętość, a z nią, niestety, również cena. Mamy nadzieję, że Ćwikła warta jest tych sześciu i pół tysiąca złotych.

## REDAKCJA

Redaguje kolegium w składzie: Magda Kowerska, Aleksandra Markowska, Szymon Bzoma (☎ 23 70 63), Zygmunt Trzebiatowski oraz Marek Ząbkiewicz (☎ 57 05 39)

Adres do korespondencji: ☐ Gdańsk ul. Bydgoska 4/6